

Krakowowa Paulina

**PAMIĘTNIKI
MŁODEJ SIEROTY**

Września.

Nie wiem do prawdy dla czego Mama i Podbielska ciągle powtarzają,
że pisanie
dziennika jest nie tylko potrzebnem, lecz i zajmującym zatrudnieniem.

Jutro

skończę lat trzynaście; od sześciu już lat zapisuję co dzień wszystko
cokolwiek

mi się przytrafi, i zawsze jedno; nauki, przechadzki, goście,
odwiedziny w

sąsiedztwo, cóż w tem proszę tak zajmującego? Jednakże jutro, oh!
pewna jestem

że coś ważniejszego napisać będę mogła; to dzień moich urodzin! od
tygodnia już

widzę jak Mama z Podbielską potajemnie szepcą, i najstaranniej mnie
od wielkiej

szafy oddalają, pewno mi

miłe jakie przygotowały zdziwienie.... A ojciec co od tygodnia do
Warszawy

pojechał, zapewne także jutro powróci, wiem że po urodzinach Mamy
i po rocznicy

swych zaślubin, dzień mego urodzenia najmilszym mu jest w roku;
mógł że by go z

dała od domu przepędzić? będę więc, o! będę miała co pisać jutro; kto
wie nawet

czy nie dziś jeszcze, bo słyszę turkot powozu na moście, a któżby jeśli
nie

ojciec mógł do nas tak późno przyjechać. . .

.....
.....

Września.

Żaliłam się wczoraj że nie mam co zapisywać w dzienniku, byłoż to przewinieniem?

i czyż tak prędko Bóg za nie karze?..... Ten turkot na moście co mi tyle

radości wczoraj zwiastował, był tylko straszego smutku

przepowiednią..... Mój

ojciec wrócił; wy-

biegłyśmy wszystkie na przeciw niemu, ledwie nas poznał; nie przywitał wcale; w

milczeniu wszedł do bawialnego pokoju, usiadł na sofie i załamał ręce. Matka

rzuciła mu się na szyję, ja przestraszona jego bladością zaczęłam z płaczem

całować mu ręce i kolana, lecz długo, długo siedział smutny i zamyślony,

nakoniec łzy mu się z oczu puściły, ścisnął nas obie razem i zawołał:

— Dzięki

Bogu! że mi was jeszcze zachował, ale też nic, nic więcej!.....

Powstał nagle i zaczął prędko chodzić po pokoju, Mama również, jak Ojciec blada

siedziała na sofie i nie spuszczała z niego oczu, Podbielska poprawiała ogień na

kominie, a biedny Neptun ten ulubieniec Ojca, widząc że wszystkie skoki i

przymilenia nie zwracają jego uwagi, przyszedł do mnie, i

przytuliwszy mi się do

nóg, poglądał smutnie i niespokojnie raz

na swego Pana, drugi raz na mnie, jak gdyby się pragnął o przyczynie takiego przyjęcia dowiedzieć. Biedne zwierzę! i ty pierwszy raz byłeś świadkiem takiego smutku w naszym domu, i ty jak ja nie mogłeś pojąć jego źródła lecz dzieliłeś go szczerze i głęboko. Po długim milczeniu Ojciec stanął przed Matką i rzekł wolnym głosem: Mrongowicz z bankrutował. Straciliśmy wszystko ! Zadrżała Matka, lecz po chwili rzekła łagodnie. — Nie wszystko jeszcze! Wszakże mamy dom i kawał ziemi; nie zabraknie nam chleba. — Nic nie mamy ! zawołał Ojciec okropnym głosem: nic prócz długów, na których zaspokojenie cała nasza posiadłość nie wystarczy!..... Pod bielska dała mi znak; i obie wyszłyśmy z pokoju. W samej rzeczy nie należało mi być nie wezwanym świadkiem ważnej i nieprzyjemnej

między rodzicami rozmowy; położyłam się, lecz przez całą noc nie zamknęłam oka, bo mnie dochodził głos Ojca i płacz Matki, i jakieś ciężkie, niepojęte uczucie ścisnęło mi serce..... Wstałam raniej jak zawsze, raniej mnie na śniadanie wezwano, zastałam już rodziców przy stole; Ojciec był blady okropnie, Matka miała zapłakane oczy, ale oboje uściskali mnie serdecznie i Ojciec rzekł: Moje dziecię! wielkie nas dotknęło nieszczęście! ale kiedy nam Bóg ciebie jeszcze zostawił, niech się dzieje Jego święta wola!..... Widziałaś nas wczoraj

w okropnym strapieniu; ale dziś nie należy się smucić, jest to dzień
twoich
urodzin, niech ten raz jeszcze będzie dla nas dniem pociechy.
Zapomniałam była zupełnie o tem, ale gdy Ojciec przestał mówić,
zalałam się
łzami, bo mi przyszło na myśl że ten dzień tak dawniej mity, stanie się

teraz rocznicą nieszczęścia. Dobrzy moi rodzice inaczej może te łzy
zrozumieli,
Matka szepnęła coś Podbielskiej do ucha, a ta wkrótce przyniosła
ogromne pudło,
i wyjmując z niego sztuka po sztuce ładne suknie, kołnierzyki i
pelerynki, całą
nową garderobę rozłożyła na krzesłach. Ścisnęło mi się serce jeszcze
bardziej.

Biedna moja matka! gotując dla mnie te kosztowne drobnostki nie
przewidziała
zapewne strapienia, które ją w tym dniu właśnie dotknąć miało, w
którym mnie i
sobie tyle przyjemności obiecywała..... Ojciec dobył z kieszeni
małego
pudełeczka, a oddając mi je powiedział; i ja nie zapomniałem o tobie,
droga moja
Ido!.... ale może to będzie ostatni kosztowny podarunek który
odemnie
odbierzesz, zachowaj go więc na wsze.....

O pewno! pewno na wieki zachowam ten miły upominek. Jest to
medalion złoty, a
wewnątrz portrety moich rodziców. Przez cały dzień prawie nim się
tylko
zajmowałam, Jak też wyobrażenia mojego Ojca i Matki są do nich
podobne! ale nie
dziś, oh nie ! znikł ten uśmiech z ust,żywość z oczu, świeżość z
twarzy..... Daj

Boże żeby znów z czasem wróciły!

Cały dzień zszedł nam smutnie, nikt nie przyjechał, rodzice
przeglądali
rachunki, pisali listy, i teraz nie śpią jeszcze zapewne bo widzę
światło w
bawialnym pokoju. Nie mogę im ulżyć strapienia, będę się więc
przynajmniej o ich
pomyślność modliła; będę gorąco błagała Boga aby im te święte słowa
wyraźnie
stały w pamięci. "Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie błogosławione
święte imię
Jego."

Września.

Boże! Boże! czyliż mnie karzesz za to, że ciche spokojne życie któreś
mi przez
trzydzieści lat pędzić pozwolił, nie dość mi się zajmującym zdawało?
Zaledwie
napisałam te nieszczęsne wyrazy, alic' co dzień nowe, co dzień
mocniejsze zsyłasz
mi umartwienia. Czyliż z nowym rokiem mojego życia nowe jego
pasma się zacznę
?..... Mój Ojciec chory.... zapewne zbyt wzruszenie mu
zaszkodziło....
pracował jeszcze wczoraj przez dzień cały, nie spał przez kilka nocy,
nie
posiłał się niczem..... oh czemuż, czemuż tak mocno straty tego
majątku żałować,
kiedy przy pracy i wytrwałości może by go jeszcze odzyskać można.
Ale zapominam
że dobry mój Ojciec nie nad swoim cierpi losem; tylko niedostatek
który matka i
ja znosić będzie-

my, serce jego rozdziera..... gdyby mu tylko zdrowie wróciło!... zęby
tez; Bóg
czem prędzej zesłał nam lekarza, bo próżno oddalono mnie z pokoju,
czuję że nie
zasnę dopóki się stan ojca nie polepszy, lub przynajmniej póki nas
lekarz o tem
nie zapewni.

Września.

Nie żyje!..... cóż więcej napiszę?..... w którąkolwiek spojrzę stronę
gdzie
kolwiek się zwrócę, zewsząd brzmią straszne słowa. Nie żyje !... Boże
mój! Boże!
ulituj się nad biedną moją matką. Ulituj się nademną tak młodą, a już
sierotą!...

Września.

Tylko tu mogę choć na chwilę zebrać i uporządkować myśli, bo w
całym naszym domu
ani kątko, z któ-

rego by okropność i przerażenie nie wyglądały. Wszyscy domownicy
smutni,
milczący, zapłakani. Pod bielska łzami zalana nie odstępowała biednej
mojej matki,
która nie płacze, nie wyrzeka, ale blada jak płótno, z załamaniem
rękami,
godzinami siedzi niewzruszona lub klęczy, w jeden przedmiot oczy
utkwivszy; a
tym przedmiotem..... mój Ojciec... w trumnie!..... Nie raz
słyszałam, że
okropnie jest patrzeć na umarłego. Prawda, ale najbardziej tym którzy
go żyjącym

znali, którym brakuje jego duszy, jego pieśczoć; którzy nawykli do pełnego tkliwości spojrzenia, do czułych wyrazów a zamiast tego, głucho tylko milczenie, i zimną nieczułą nieruchomość widzą. Prawda, o prawda że to okropnie! ale ileż bym dni, miesiące przy tych martwych zwłokach przesiedziała, gdybym się spodziewać mogła, że je mo-

je starania, moje pieśczoćy ocucą. Ah jak i memu ojcu musi być smutno ! bo pewno dusza jego choć opuściła ciało, patrzy na mnie i na moją matkę, widzi nasz żal, nasz smutek, a pocieszyć, okazać swego współczucia nie może! Jednakże.... pewno on szczęśliwy ! wszakże dopiero za grobem prawdziwe życie się zaczyna. Pocóż więc na tym świecie żyjemy?.... Czy żeby poznałszy jego nędze i cierpienia lepiej ocenić szczęście przyszłego życia?.... Nie mnie to jeszcze takie rozumowanie przystoi; mnie teraz cierpieć w milczeniu, i tłumić łzy, abym była w stanie ocierać je z oczu drogiej mojej matki.

Września.

Widzę, widzę jeszcze ten wóz żałobny, słyszę ten odgłos dzwonów, śpiew kapłanów, płacz włościan.....

Pierwszy raz pogrzeb widziałam; i to pogrzeb Ojca. Boże mój ! jakże każdy dowód

tkliwego przywiązania moich rodziców przeciw mnie się dziś obraca!
Na toż mnie.

tak strzegli, na toż tak starannie każdy smutny, przykry obraz oddalali
odemnie,

abym to co najokropniejszego jest w życiu człowieka z podwójną
mocą uczuła, i

aby ten przerażający widok na wieki utkwiał mi w pamięci!..... Póki
jeszcze

martwe zwłoki ukochanej osoby stoją w domu, nie wyznając tego
przed sobą ludzimy

się myślą, że i jej duch bliżej nas przebywa; ale kiedy je w ziemi
złożyć

przyjdzie.... oh Wtedy boleśniej czujemy ten długi rozdział, jak w
chwili kiedy

dusza opuściła ciało. Ja przynajmniej tak czułam, ale nie mogłabym
sobie zdać

sprawy z tego co się w sercu moim działo, tylko to co zewnętrznie
uderzało moje

zmysły, ten wóz, ta tru-

mną, ten orszak czarny, czarniejszy jeszcze przy czerwonym blasku
pochodni, ten

dół głęboki; wszystko to ciągle stoi mi w oczach. A boleść mojej
matki! a te

żałobne suknie! w domu i w sercu tak czarno, tak głucho.... Ah!
boleśnie bydź

sierotą!

.....
.....

Września.

Można jednakże żyć po wielkiej, niczem niepowetowanej stracie.

Można się niejako

oswoić z nieszczęściem. Moja matka która sądziłam że nie przeżyje
okropności dni

zeszłych, żyje, nie płacze, nie uskarża się, pracuje już nawet. Idę za jej przykładem, ale nieraz kiedy ona pisze (czem się teraz najczęściej zajmuje)

kiedy Podbielska szyje lub się koło gospodarstwa krząta, wychodzę przed dom, bo wewnątrz tak cicho,

tak smutno! Siadam na ławce i płaczę; a dobry Neptun co także od naszego nieszczęścia stracił dawną swą żywość i wesołość, zamiast skakać i szczekać radośnie, wije się skowycząc przy moich nogach, lub wspiąwszy się na ławkę zagląda mi w oczy ciekawie, i liże łzy co z nich spływają.

Wrześnie.

Moja matka żyje, nie płacze, nie wyrzeka, pracuje już nawet; wyrzekłam nie dawno z podziwieniem: ale dla czego? z kąd czerpa siły do zniesienia przykrego życia? z jakiego źródła pochodzi ten zapal co ją do pracy zagrzewa? z najtkliwszego i najszlachetniejszego razem. Mój Ojciec stracił swój majątek przez zbyteczne zaufanie w niegodnym człowieku; pozostały tylko długi, które wierzyciele za

przepadłe już mieli, gdyż nie mają żadnego prawa dopominania się ich wypłaty od matki, której się ledwie mały po rodzicach spadek za całe dobro pozostał.

Cóż ona czyni? zamiast iść za radą przyjaciół, i zabezpieczyć szczupły

mająteczek przed wszelkiem poszukiwaniem, sama wzywa wierzycieli
aby się po
swoją należność zgłaszali, oświadczając: "iż chętnie całą swoją
własność
poświęci, byle nikt nie miał prawa obwiniania pamięci zmarłego jej
męża. Jakże
ta czynność jasno dowodzi przywiązania mojej matki, o ileż tkliwszą
jest od
owego nieczynnego żalu który mnie opanował i któremu sądziłam że i
ona się
podda; jakiej mocy duszy potrzeba aby będąc słabą nieznającą
interessów kobietą,
zająć się nimi chętnie i śmiało, i raczej się wystawić na chciwość i
zdzierstwo
nieznanych jej ludzi, ra-

czej wszystko stracić, niżeli dopuścić aby nieżyjącą już, i pewną
swojej
niewinności osobę, od niesłusznych nawet zasłonić zarzutów.
O dzięki Ci Boże że dotykając mnie bolesną stratą Ojca, zostawiłeś mi
jeszcze
tak tkliwą, tak szlachetną matkę. Pozwól abym zachęcona jej
przykładem, z ochotą
poświęciła wszystko co do mnie wyłącznie należy, na zadosyć
uczynienie
sprawiedliwości, na dowód że równie mocno jak ona kochałam mego
Ojca.

Października.'

Wierzyciele zaczynają się zjeżdżać; różni między nimi są ludzie,
matka przyjmuje
ich mile, wypłaca długi, ale układa się z kim tylko może; wymaga
ustąpienia
jakichś części należności, a każdy szczęśliwy z otrzymania
czegokolwiek ztamtąd

skąd się już ni-

czego nie spodziewał, zrzeka się chętnie czwartej, trzeciej części, a nawet i połowy.

Zdziwiło mnie z początku postępowanie matki, czyżby, już swojej ofiary żałować

miała? i czyliżby jej chciała jak najmniejszym kosztem dopełnić?

Lecz po

dojrzałej rozwadze uznałam iż słusznie działa; bo wszakże pomimo obowiązków

względem innych, mamy jeszcze i względem siebie. Dla czegoż więc moja matka

miałaby zaniedbywać środków, zachowania choć maleńkiej cząsteczki swojego

majątku na utrzymanie się na dal, na obmyślenie dla mnie losu, (bo wiem że to

jest główną jej myślą) kiedy przez to nikomu uszczerbku nie przynosi; kiedy

wszyscy chętnie się do jej próśb skłaniają. Teraz dziwię się już tylko słodczy

i łagodności z jaką prosić, a często i powtarzać swoją prośbę umie; z jaką znosi

odmówne odpowiedzi;

stara się stósować do sposobu myślenia osoby z którą się układa, byle ją tylko

łatwiej do swego skłonić życzenia. O ileż! ileż na to cierpliwości potrzeba! a

gdy pomyślę ze te wszystkie przykrości więcej dla mnie niż dla samej siebie

ponosi; jakżebym się chętnie wszystkiego wyrzekła!..... Mam teraz dość czasu do

rozwagi. Podbielska ciągle przy Matce, nie może się moimi naukami
trudnić tem
się więc tylko zajmuję, czemu sama wydołać potrafię; rzadko się
zblizam do
Matki, bo widzę że ją mój widok więcej zasmuca niż cieszy. Nie
pojmuję
przyczyny, pewna jestem że jej nie martwię moim postępowaniem, ale
któż wie?
może ją we mnie równie jak mnie w niej, ta okropna czarna suknia, i
okropniejsza
jeszcze bladość przeraża.

Października.

Jakże ja jeszcze mało znam moją matkę, jak ją niewłaściwie, nie
słusznie
osądziłam, rozumiejąc że dla mnie lub dla siebie pragnie choć szczątki
dawnych
dostatków zachować, podziwiałam jej postępowanie chociaż mi się
nie tyle
szczytnem jak czułem zdawało. Jakże je teraz wielbić powinnam?.....
Wczoraj
przybył do nas Pan X. któremu Ojciec wiele pozostał winien; matka
przyjęła go
mile, a gdy przyszło do zapłaty, okazała spis wszystkich tych którzy
ustąpili
części swoich pretensyi, dając Panu X. do zrozumienia, że się i po nim
podobnego
czynu spodziewa. Odmówił. Matka powtórzyła proźbę. Nie! nic nie
odstąpię! czyż
nie dość żem sam musiał po pieniądze przyjeżdżać ? któż mi wróci
koszta podróży?

— Ależ pomyśl Pan, rzekła łagodnie matka; że nie równie więcej byś
stracił

gdybym była chciała prawnie z nim postąpić, gdy tymczasem.....

— Ah! rozumiem! przerwał szyderczo nieczuły ten człowiek,
rozumiem! ogłosiłaś

WPani publicznie że chcesz płacić długi za męża, aby przed światem
ujść za wzór

małżeńskiego przywiązania; a tym czasem zwabiasz tu wierzycieli,
otaczasz ich

tysiącem kobiecych wybiegów, i uiszczasz im się łzami i
narzekaniem. Przedziwny

sposób doprawdy! ale powinienem się był tego spodziewać. Jaki mąż,
taka żona.

Te słowa szyderczym wymówione tonem wyczerpały anielską mojej
Matki cierpliwość.

— Tak, rzekła z godnością; chlubię się z tych wyrazów: — "Jaki mąż
taka żona."

— Prosiłam wprowadzić wielu osób o zmniejszenie mi wypłaty; lecz
nie prosiłam dla
siebie, ani dla

mojej córki; bo Bóg mi świadkiem, że szczerze postanowiłam
wszystko poświęcić
zaspokojeniu wierzycieli. Ale jest ich tyle, że gdyby każdy na połowie
tylko

przeszał, zaledwie bym ją wszystkim zwrócić zdołała.

— To co innego! moja Pani rzekł Pan X. w takim razie i ja ustępuję
— wprowadzić

zaraz po śmierci męża WPani, powiedziałem sobie, że się już więcej z
moimi

pieniędzmi nie zobaczę, i byłbym tę stratę zniósł spokojnie. Ale
kiedyś mnie

WPani swoim ogłoszeniem wywabiła z domu, musisz mi
przynajmniej zwrócić

złotych, które na drogę wydałem. I to mówiąc ścisnął matkę za rękę,
zdawało mi

się nawet, że w małych szarych jego oczach łzy błyszczały.

Szczególne połączenie

dziwactwa z tkliwością, oburzył się na myśl utracenia kilkuset złotych, a teraz chętnie się kilku tysięcy zrzeka. Matka

z wdzięcznością przyjęła tę ofiarę; ileż się wyższą w moich oczach stała!
posądzałam ją że pragnie mnie i sobie los zabezpieczyć, gdy ona wystawiała się na wszystkie nieprzyjemności byle raz przedsięwzięte poświęcenie w całej rozciągłości wypełnić. Jakże się chlubię że jej córką jestem ! z jaką czcią, z jaką dumą poglądam na nią, ta gruba czarna odzież droższą mi jest nad świetny niegdyś ubiór, bo pod nią dopiero całą szlachetność jej duszy poznałam.
Psie lękam się ubóstwa, kiedy moja matka tak odważnie ku niemu dąży; ale gdyby jej tkliwa, czuła dusza miała uleść port zbytkiem wysilenia, gdyby siły ciała nie wydołały sile ducha, wtedy dopiero czuję żebym prawdziwie nieszczęśliwą była. Nie piszę ani myślę tego z próżnej przezorności, twarz mojej matki coraz bardziej blednie, oczy co dzień więcej

zapadają, oddech trudniejszym się staje. Boże! zachowaj ją od choroby!

Października.

Mało bym mogła skreślić u wag, choć dom nasz prawie zawsze pełen nieznanym mi

ludzi, lecz przywykłam już prawie do tego, bo codzien jedno; układy,
wypłaty,
dziwię się tylko jak moja matka może wydołać tak licznym
zatrudnieniom.
Wprawdzie, że się jedynie interessami zajmuje, Pod bielska objęła
zarząd nad
całym domem, wszyscy zajęci, nikt się o mnie myśleć nie zdaje, tylko
Neptun tak
smutny i samotny jak ja, nie odstępuje mnie przez dzień cały. Matka
dziś w
wieczór smutniejsza niż kiedy siadła przed kominkiem, i długo
siedziała
zamyślona, nakoniec podniosła się nagle, poszła do swego pokoju,
bawiła w nim ze
dwie

godziny, i wróciła z pudełkiem i listem w ręku; rozkazując aby się
posłaniec
wybrał na jutro do Warszawy. Cóż to znaczył czyby co przedawać
miała? czyby już
pieniędzy zabrakło!

Października.

W samej rzeczy zabrakło pieniędzy; to pudełko posłane do Warszawy
zawierało
brylanty Matki które jakiś jubiler zakupił. Dziś już całe pudło ze
srebrem w tę
samą poszło drogę, ale moja dobra ukochana matka weselsza niż była
kiedykolwiek
od śmierci Ojca, pewnie jej już mało długów do spłacenia zostaje.

Października.

Przed tygodniem cieszyłam się widząc matkę weselszą, spokojniejszą,
myślałam że

raz przecie skończą się jej kłopoty, a wtedy właśnie najmo-

czniejszy cios jaki ją w tym czasie mógł dotknąć, wisiał nad jej głową.
Kiedy
myślała że kosztem sreber i brylantów zaspokoi wszystkich
wierzycieli, zjawi!
się jeden jeszcze niespodziewany, groźny, z tak wielką pretensyj i tak
naglący,
tak nieubłagany, że matka po kilku dniowym namyśle postanowiła
przedadź naszą
wioskę aby go zaspokoić. Mój Boże! nic więc już nie będziemy miały,
nawet
maleńkiego własnego kącika. Podbielska co raz spogląda to na mnie,
to na matkę,
i ociera sobie oczy. Oh! co to za nieoceniona kobieta, ona sama
połowę dawnych
naszych domowników zastępuje, byle umniejszyć wydatków, a jak
troskliwie nad
matką czuwa! Teraz nierównie jeszcze więcej ją kocham, jak kiedy się
tylko moją
nauką zajmowała, choć ona jej i dziś niezaniebuje, i co dzień nie
wiem jakim
sposobem od tyłu zatrudnień chód

godzinę czasu na rozmowę ze mną znajdzie. Jak jej tez; słucham
uważnie ! pewno
teraz ani jednego nie przepuszcze wyrazu, czas tak drogi, ja rosne,
mam już rok
czternasty, a jeszcze tak mało umiem!....

Listopada.

Dopiero sześć tygodni minęło od czasu w którym się zaliłam żenię
mam co

zapisywać w dzienniku, a ileż już zdarzeń, kłopotów, nieszczęść przeszło przez ten czas i obilo się o mnie, zdaje mi się żem teraz przynajmniej o trzy lata starsza, i moja matka zapewne uważa tę zmianę, bo dziś po wieczery kiedyśmy jak zwykle przed kominkiem zasiadły rzekła do mnie. "Moja Ido! młoda jeszcze jesteś, ale, spodziewam się że mnie zrozumieć potrafisz, będąc świadkiem wszystkiego co w naszym domu od kilku mie-

sięcy zaszło. Nie posiadamy już nic, nic zupełnie. Widziałaś tego człowieka który tu przez trzy dni bawił? oglądał on naszą majątność; podobała mu się, ... i kupił ją." Choć przygotowana na tę wiadomość nie mogłam wstrzymać krzyku boleści i zadziwienia, matka wstała od kominka, przeszła się parę razy po pokoju, otarła oczy, i wróciwszy na swoje miejsce mówiła dalej: "Tak moje dziecie, sprzedałam naszą wioseczkę; ale za to spłaciłam ostatni dług co na nas ciążył, i teraz nic już ludziom nie jesteśmy winni, nikt wskazując nas nie powie "to nasze nierzetelne dłużnice"... Teraz posłuchaj moich na przyszłość zamiarów. " Natężyłam uwagi; nigdy dotąd matka nie zdawała mi sprawy z swoich czynności i zamiarów, uczułam się więc dumną i szczęśliwą jej zaufaniem, z natężoną słuchałam uwagą.

"Pozostało mi nieco pieniędzy po uiszczeniu się ostatniemu naszemu wierzycielowi, możemy pozostać w tem mieszkaniu jeszcze dwa miesiące, będę więc miała czas spieniężyć resztę sprzętów; wtedy przeniesiemy się o Rawy, najmiemy nie wielkie mieszkanie, i założymy szkółkę. Ułożyliśmy to już znasz kochaną Podbielską, bo ta wierna przyjaciółka, nie chce mnie w niedoli opuścić" przy tych słowach matka rzuciła się ze łzami na szyję Podbielskiej i długo, długo ścisnęły się obiedwie, długo całowałam ich obydwóch rękę; taka przyjaźń, takie poświęcenie zdawało mi się mieć coś nadludzkiego. Prawda że ja sobie uczucie przyjaźni tak zupełnie wystawiałam; i nie raz gorąco prosiłam Boga, aby mi pozwolił znaleźć przyjaciółkę co by tak jak ja myślała, co by dzieliła każde moje uczucie, co by mi pomagała do dobrego; o! dla ta-

kiej, pewno bym bez namysłu wszystko poświęciła, najprzykrzejsza ofiara nie zdawała by mi się trudną, bo w samej rzeczy, za długie lata szczęścia z prawdziwej przyjaźni wynikającego czyż to za wiele przez jakiś czas wspólnie znieść cierpienie.

Po chwili moja matka znów mówić zaczęła.

"Powierzyłam ci nasz zamiar, ale Idol! od ciebie zależy wesprzeć go, lub zniszczyć zupełnie. Niech cię te wyrazy nie dziwią; powtarzam, od ciebie zależy pomyślność naszego zakładu; bo wprawdzie znają nas zdaleka obywatele Rawy lecz

kto by miał chęć powierzenia nam swoich dzieci, będzie uważał na
ciebie, jako na
wzór wychowania które jego córkom dadź możemy; jeżeli więc w
tobie dostrzegą
wad, błędów, naturalnie, nie tobie, ale nam winę przjpiszą, osądzą nas
za
niezdolne do przewodniczenia

młodym panienkom, i pomimo najszczerzych naszych chęci, cały
zamiar spełźnie na
niczem.
Rzuciłam się matce na szyję, przyrzekłam jej bydź zawsze taką, jaką
mi zalecała;
lecz uroczyściej jeszcze przysięgłam przed Bogiem i sobą samą,
wszelkich starań
dołożyć, aby się stać wzorem dla młodych Panien. Nie próżność mnie
do tego
wiedzie, nie chęć pochwał, ale niechaj każda matka patrząc na mnie
pomyśli:
"bodajby i moja córka taką była" niechaj każda z uszanowaniem
poglądając na tę
co tak młode serce ukształcić umiała, przyzna jej wyższość nad sobą, i
chętnie
swoje dzieci jej dozorowi powierzy. A kiedy w nagrodę prac i trudów
dobry byt
zawita znowu w maleńkie mojej matki mieszkanie; kiedy ją
powszechnie, własnym
zasługom należne otoczy poszanowanie, kiedy sobie będę mogła
powiedzieć, że i ja
choć

w drobnej części przyłożyłam się do tego, w tedy, w tedy zupełnie
będę
szczęśliwą!

Ale nie tylko pracować nad ulepszeniem i wykształceniem; samej siebie,
umyśliłam; mam rok czternasty, w prawdzie nie umiem tyle, ile bym
powinna,
jednakże posiadam niektóre wiadomości, możemy moja matka
pozwoli wyręczyć się
czasem w udzielaniu małym paniątkom początkom wych nauk. Z
jakaż bym radością
objęła to nowe zatrudnienie!..... Od
jutra zacznę pilniej uważać jak się nasza dobra, kochana Pod bielska
koło
gospodarstwa krząta, żebym też czasem mogła i W tym względzie być
w domu pomocą.
Mój Boże ! widzisz szczerze moje postanowienie stania się tak
doskonałą jaką
tylko słaba mojego wieku dziewczyna być może; racz wesprzeć to
postanowienie,
pobłogosław dobre

przedsięwzięcie, bo wszakże i najlepsze niczem jest bez Twojej
pomocy!

.....
.....

Listopada.

Nie spałam całą noc z radości, myśląc jak na przyszłość będę mogła
być
użyteczną, nie tylko mojej matce, ale całemu społeczeństwu. Jeżeli
przy pracy i
pomocy Boga stanę się taką, jaką prawdziwie zacna kobieta być
powinna i w tedy
wraz z matką będąc przewodniczką młodych jak ja dziś osób, będę je
zachęcać do
cnoty, do pracy, do łagodności, gdy te wszystkie przymioty zostając
im na

zawsze, zapewnią szczęście całego ich życia, jakże w ten czas słodko będzie

powiedzieć sobie To moje dzieło! sama myśl o tem spać mi dziś nie data.

Ale bo ja też za prędko sobie przyszłość maluję, i to tak jak bym ją widzieć

życzyła. Ileż to jeszcze lat po-

trzeba, nim u tak pożądanego stanę celu ! ile pracy z sobą samą ponieść należy,

jak usilnie się starać o nabycie potrzebnych wiadomości. Jednakże, mam nadzieję

że tego wszystkiego dokonam, byle tylko moja najlepsza matka wróciła do dawnego

zdrowia;... dziś tak jest blada, tak się cierpiącą być zdaje; ale na nasze pytania odpowiada, że ją radość osłabiła. Zdziwiona temi słowy ośmieliłam się

zapytać, jaka by tej radości była przyczyna? "Ach moje dziecię! rzekła: kiedym

wczoraj wieczór pomyślała, że teraz zachowawszy imię męża od najłżejszego nawet

zarzutu " mam jeszcze szanowny ze wszech miar sposób wyżywienia i wychowania

ciebie, rzuciłam się na kolana, i zgłębi serca wzniosłam dzięki do Stwórcy, bo

nigdy wierz mi, nawet w dniach największej pomyślności nie czułam się tak

spokojną!

im bardziej zmniejszają się dostatki, tem mocniej czujemy dobroć Boga, który w

tedy nam jeszcze rękę podaje kiedy się zdaje żeśmy do największej doszli

niedoli. Kochana moja matka! i ona pewnie układała sobie tej nocy zamiary na przyszłość; ona myślała o mnie, jak ja o niej, ona pewnie jaki ja nie spała.
Może też noc spokojniejsza wróci jej siły.

Listopada.

Jedna i druga noc minęła, moja matka ciągle cierpiąca, siły jej nikną widocznie,
jednakże jest wesołą, mówi wiele i najczęściej do mnie mowę zwraca, opowiada zdarzenia swojej młodości, swoją jeszcze od dzieciństwa trwającą przyjaźń z Podbielską, zaleca mi miłość i uszanowanie dla niej, czyż mi to zalecać
potrzeba? czyż nie dość dla mnie widzieć jej przy-

wiązanie do matki, jej troskliwość o moje ukształcenie, aby ją kochać z całej duszy? Żeby tylko matka nie zasłabła!..... te kilka tygodni tak ją utrudziły!
tak wycieńczyły jej siły! O Boże! Boże! od tego jednego tylko uchron mnie
strapienia, wróć jej siły, wróć jej zdrowie!

Listopada.

Moja Matka nie wstała dziś z łóżka. Próżne więc były moje szczerze proźby. Bóg nam jeszcze jedno dotkliwe zsyła strapienie. Ale Boże mój! daruj! czemuż ja jestem aby modły moje wzniósłszy się do Ciebie mogły zmienić wolę Twoją świętą!
może też to terażniejsze cierpienie jest tylko próbą, którą w dobroci swojej

zsyłasz na nas, chcąc doświadczyć czy troski nie odwrócą serc
naszych od Ciebie?

Ach nie! czuję o Boże że im więcej cierpię, tem mocniej Cię kocham,
tem większą
czuję potrzebę rozmawiania z Tobą. Ty Stwórczo wszechmocny
widzisz moje serce,
widzisz jak chętniebym poświęciła moje zdrowie, moje życie za jedną
łaskę; Boże!
Boże! zdrowia dla mojej matki i.....

Listopada.

Choroba się wzmogła, lekarz był wczoraj, i dzisiaj, patrzy na chorą,
dotyka
pulsu, zapisuje lekarstwa i nic nie mówiąc odjeżdża. Podbielska nie je
w dzień,
nie śpi w nocy, siedzi ciągle przy łóżku matki, a kiedy myśli że ona
śpi a ja
nie patrzę ociera sobie raz po raz oczy. Boże mój jakże to są wszystko
smutne
przepowiednie! czyżby zdrowie mojej matki w tak złym miało być
stanie? czyby już
i nadziei nie było kiedy Podbielska tak płacze?

ona zawsze tak odważna i ufna! Ale nie; pewnie tylko widok cierpień
mojej matki
łzy jej wyciska; tak źle jeszcze być nie może.....

Listopada.

Nic się nie polepsza!... matka ciągle słaba, w oczach naszych niknie.
Wszystkie

lekarstwa pozostają bez skutku.....Jednak pomimo zupełnego prawie
wyniszczenia,
najspokojniejszą jest z nas wszystkich, rozmawia często i długo z Pod
bielską,
ale nie przy mnie; modli się, każe mi w głos czytać Pismo Święte,
czytam teraz
Księgi Joba. W rzeczy samej potrzeba wesprzeć umysł, zasilić serce
nasze
czytaniem i rozważaniem cierpień świętego męża i jego uległości woli
Boga, aby
cierpliwiej znieść, trapiące nas nieszczęście. Ten mały zapas
pieniężny, który
moja droga ma-

tka myślała na założenie szkółki zachować, wyczerpał się już
zupełnie; choroba
tyle kosztuje!.... sprzedajemy po trosze sprzęty, znikły już ze ścian
obrazy na
które od dzieciństwa patrzeć przywykłam, znikł i ten staroświecki
alabastrowy
zegar, podług którego stosowałam moje zabawy i zatrudnienia, na
którym pierwsza
mojego życia godzina, i tyle miłych chwil wybiło! przykro mi to, ale
dla tego
najwięcej że się matka zmartwi kiedy powstawszy z choroby, ujrzy
puste ściany; a
potem tak jest smutno rozstawać się z niemymi przedmiotami przy
których
wzrosliśmy, które były świadkami pierwszych naszych kroków, jak
gdyby się
żyjących przyjaciół rzucało. Matka nic nie wie o tem co się w kassie i
w domu
dzieje: pytała się niedawno czemu nie słychać zegaru?
odpowiedziałyśmy iż go
zatrzymano umyślnie, aby głośnie

jego uderzenia nie przerywały jej spoczynku. Mój Boże! jeszcze
kłamać trzeba!

ale Ty takie kłamstwo darujesz zapewne!

.
.

Listopada.

Nie ma już nadziei! taki jest wyrok lekarza, takie wprzód jeszcze było
zdanie

mojej matki, oh! i nie ma już dla mnie szczęścia na tej ziemi.

.
.

Kiedyśmy z Podbielską siedząc przy łóżku chorej, wyglądały
niecierpliwie

lekarza, ona podnosząc się z uśmiechem rzekła: "nie czekajcie go! ja
czuję że to

wszystko na próżno. Nie naprawi tego ręka ludzka, co ręka Boga
dotknęła.

Korzystajmy więc z tej chwili, w której się jeszcze dość silną czuję, i
pomówmy z

sobą otwarcie."

Ukłękałam przy nogach matki chcąc ukryć łzy, które mi oczy zalały, bo
widząc ją

tak spokojną, tak cierpliwą, tak świętą prawie, nie śmiałam płakać w
jej

obecności; spostrzegła moje usiłowanie i rzekła: "płacz moje dziecko,
płacz, ale

nic rozpaczaj. Nadejdzie w krótkie godziny w której nam się na czas
jakiś

rozłączyć przyjdzie; ciężkoby mi było zostawić cię samą na tym
świecie, ale Ido

moja! nie będziesz sierotą!.....oto twoja matka, kiedy mnie
utracisz!....." to
mówiąc wskazała Podbielską. Nie miałam siły do odpowiedzi, tylko z
podwojonym
płaczem i łkaniem ścisnęłam nogi matki..... i jej się serce ścisnęło.....
łzy
oczy zalały..... Przytuliła mnie do piersi tak mocno jak nigdy jeszcze,
pocałowała w czoło, i kazała odejść. Nigdy, nigdy nie zapomnę tego
uściskienia i
pocałowania! dałby Bóg oby to nie było ostatniem!

Listopada.

Dziś był nasz proboszcz u matki i opatrzył ją SS. Sakramentami; po
ich przyjęciu
stała się tak wesołą, jaką jej od dawnego nie widziałam czasu: ale była
to
wesołość nie tego świata, święta, pobożna, z natchnienia Bożego
pochodząca.
Mówiła wiele o przyszłym życiu, o szczęściu połączenia się w niem
kiedyś z tymi,
których się tu na jakiś czas zostawia; dawała mi przestrogi które nigdy
z mojej
nie wyjdą pamięci, słowem gotowała się do śmierci z taką
przytomnością i
spokojnością, że to przejście z jednego życia do drugiego, straciło w
moich
oczach całą swoją okropność, i stało się tylko chwilą poważną,
uroczystą,
bolesną dla zostających, lecz szczęśliwą i pełną wesela dla tych, co
odchodzą.

Matka ścisnęła i błogosławiła mnie kilkokrotnie, nakoniec kazała mi
się oddalić

mówiąc że chce spocząć i radząc mi toż samo uczynić. Odeszłam, ale
siedzę tuż

obok jej pokoju i słucham, śledzę każde jej odetchnienie. Zdaje się że
śpi....

ale nie, oh nie! słyszę jęk i płacz Podbielskiej. . . .

.....

.....

.....

.....

Listopada.

Znowu wróciłam z cmentarza, z pogrzebu, z pogrzebu matki!... co za
wyrazy!.....nie mam więc już nikogo na ziemi, a tak jeszcze młodą
jestem!.....

Przynajmniej tak często jak tylko można przypominać sobie będą
ostatnie czyny i

słowa mojej drogiej ukochanej matki. Gdym usłyszała głośnie łkanie
Podbielskiej,

wbiegłam do pokoju blada jak pościel, na której spoczy-

wała jej głowa, matka trzymała rękę przyjaciółki i zaklinała słabym
głosem aby

mi jej miejsce zastąpiła. Podbielska klęczała przy łóżku i ze łzami
przysięgała

poświęcić się dla mnie jak dla własnego dziecięcia. Uklękałam przy
niej, matka

złożyła ręce na mojej głowie....."Moje dziecię! rzekła słabym głosem:
bądź

dobrą! bądź cnotliwą! abyśmy się kiedyś zobaczyć mogły; i niech Bóg
błogosławi

wszystkie twoje sprawy jak ja cię w tej ostatniej chwili
błogosławię".....

Przycisnęła mnie znów do siebie z całej siły, pocałowała w czoło i
uczułam dwie

łzy spływające po mojej twarzy.... Oh co wtedy czułam! tego niepodobna wyrazić.
Te łzy zdawały mi się być widocznym znakiem błogosławieństwa Nieba, ale razem tak mi ciężko spadły na serce! łzy z oczu matki w jej ostatniej godzinie...
tylko serce córki może pojąć i ocenić....

Podniosła się nagle. "Boże! zawołała: daruj te te łzy! ale tak boleśnie matce zostawiać sierotą jedyne swoje dziecko. " Westchnęła, skłoniła głowę na poduszki.....i czysta jej dusza uszła z tej ziemi, ostatnie jej wyrazy nigdy z mojej nie wyjdą pamięci.... jakże mnie musiała kochać kiedy boleść z rozłączenia się ze mną przemogła nad dawno oczekiwaną radością połączenia się z moim ojcem.
I stracić ją W chwili, kiedy taki dowód miłości odebrałam!.... znów iść za jej trumną jak niedawno za trumną ojca.... i słyszeć ten głuchy odgłos przysypującej ją ziemi!.....Boże mój ileż człowiek znieść może, kiedy ja dziecko jeszcze tyle już zniosłam i żyję!.....

Listopada.

Jak u nas teraz głucho, jak smutno, jak pusto! zaledwie mamy jeden sto-

lik i łóżko, bośmy sprzedały wszystko na pogrzeb matki; ale też nie zostaniemy tu

długo, Podbielska pisała do Warszawy do Pani M. która ją już dawniej
po kilka
razy do siebie wzywała, i czeka tylko odpowiedzi aby porzucić
miejsca, gdzie nam
wszystko dotkliwie przypomina straty; nie wybieramy się jeszcze w
drogę, tak mało
będziemy miały do wzięcia! Podbielska pisze, a ja prawie cały dzień
dzisiejszy
wpatrywałam się w mój medalion, w ten ostatni dar ukochanego Ojca.
Jakże to
piękna jest sztuka, malarstwo! na kawałku płótna lub kości
unieśmiertelnić rysy
ukochanych osób. Co za szczęśliwą myśl miał mój Ojciec ten a nie
inny dając mi
wiązarek! jakież by mi kosztowności potrafiły zastąpić szczęście,
którego
doznaję poglądając na te ożywione niejako rysy moich rodziców?
zdaje mi się, że
patrzac na nie, bliższą jestem

błogosławionych duchów, że ich przestrogi, nauki, przytomniejszemi
są mojemu
sercu. Będzie to najmilsze . zatrudnienie; najdroższy skarb na całe
życie moje!

Listopada.

Powracam z Cmentarza, od mogił rodziców. Odwiedziłam je pewno
po raz ostatni, na
długi, długi czas; bo Podbielska odebrała oczekiwany odpowiedź i
jutro
wyjeżdżamy do Warszawy. Jak tam smutno na cmentarzu! pusto,
wilgotno, ani trawki,
ani listka. Na wiosnę wprawdzie zazielenią się mogiły, zejda i na nich
kwinty

przywiązaną sadzone ręką; ale ja wtedy będę daleko, na grobie moich rodziców nie zakwitną różnobarwne kwiaty jako dowód tkliwej pamięci ich córki..... Daj Boże żeby przynajmniej postęski moje zastąpiły im tę pozorną przywiązania oznakę.
Nie-

chaj cnotliwe zasady, które w moim zaszczepili sercu, rozkrzewiają się i wydają owoce, a -tym sposobem będę mogła zaspokoić drogie ich cienia, i dowieść mojej miłości.....
Zwiedziłam wszystkie chaty, wszędzie przyjmowano mnie ze łzami, może wiedzą o bliskim moim odjeździe... Mój Boże jak się też wszystko zmienia ! nie dawno, wstępowałam do tych chat niosąc wsparcie lub pociechę, a dziś ich mieszkańcy mnie pocieszają i wiem że radzi by mnie wesprzeć tylko nie śmieją. Każde z tych dzieci którym pełną ręką sypałam zabawki bogatsze dziś odemnie; każde ma Ojca, Matkę, ja jedna sierota!.....
Byłam w ogródku, i tam pusto, smutno, aż się serce ściska. Na przyszyły rok, inna ręka uprawiać go będzie; nieznane głosy obijają się o te ściany, o które się tyle razy głos moich rodziców obijał. A pokój mojej matki,.

świadek tylu cnot i poświęcenia czy. jem też teraz będzie mieszkaniem?....

Listopada Rawa.

Już więc na zawsze pożegnałam lube miejsca mego urodzenia;
miejsca w których tak
byłam szczęśliwą, w których żyło tyle kochających mnie osób. A dziś!
dziś tylko
puste ściany opuściłam; dziś ani tam, ani na całej ziemi nie mam
nikogo coby
mnie szczerze z całej duszy kochał.... Ale jakże ja bluźnię! a
Podbłska co od
śmierci mojej ukochanej matki podwoiła troskliwości i starań dla
mnie, czyż ona
mnie nie kochał.. A ci dobrzy wieśniacy co przy naszym wyjeździe z
domu otoczyli
skromną bryczkę na której jechałyśmy? Jak się tkliwie ze mną
żegnali! Jak się
cisnęli aby mi ucałować ręce! Jak kobiety troskliwie okrywały mi nogi

zdaje się że każda swoje dziecię we mnie widziała; a potem kiedyśmy
już wioskę
minęły, jak szczerze, jak z głębi duszy rozległ się odgłos: "Boże
błogosław
naszą panienkę" — Jak potem wszyscy uklękli około krzyża i modlili
się za moją
pomyślność! O wszystkie te proste, dobre serca kochają mnie
szczerze.....
Czemuż mi Bóg nie pozwolił żyć dłużej pomiędzy nimi! Tak
dziś smutno w
mojej duszy!..... przyjechałyśmy już nad wieczorem do Rawy;
Podbielska chciała
się w zajezdnym domu zatrzymać, ale Pani C. dawna przyjaciółka
moich rodziców
spozstrzegła nas, i koniecznie do swego domu na noc zaprosiła....
Pierwszy raz od
śmierci rodziców znajdowałam się w towarzystwie obcych osób; ale
jak mi też

przykro było ! patrzeć na te dzieci, szczęśliwe miłością matki; puste,
wesołe,
co widząc mój smu-

tek i chcąc mnie rozerwać", pokazywały mi swoje lalki i zabawki....
przed

kilkoma jeszcze miesiącami, jakżeby mnie te drobnostki były
zajęły!.... a teraz

!..... prędko się kształci dusza ludzka w szkole nie szczęścia; teraz
często

dorosłych osób rozmowa pustą i lekką mi się wydaje. Dobrze że w
przeznaczonym

dla mnie pokoju znalazła pióro i kawałek papieru; mogę pisać
przynajmniej,

inaczej nie wiem co bym robiła. Portrety moich rodziców zapakowane
w kufrze,

bałam się żeby ich nie zgubić bo mi wypadały z medalionu, nie mogę
im się więc

dzisiaj przyglądać. Spać także nie mam ochoty; bo jakże spać w tem
mieście w

którem się spodziewałam pędzić jeszcze dni szczęśliwe obok
ukochanej matki, a

przez które teraz przejeżdżam tylko, aby się udać do stolicy, w pośród
nieznanych mi osób. Ileż to zamiarów, ile nadziei

spęzło na niczem! dzieci tego domu które w myśli liczyłam już do
uczennic mojej

matki a może i moich; od których się takiego poszanowania i
wdzięczności

spodziewałam, te dzieci mówię, nie domyślając się nawet jak dumne
zamiary snuły

się po tej smutkiem pochylonej głowie, przyjmują mnie z litością
należną biednej

lecz mało znanej sierocie; ah wszystko, wszystko się zmieniło ! tylko
jeszcze
Neptun leży jak dawniej przy moich nogach, i liże mi obuwie. Dobre
zwierzę jakże
ty szczerze dzielisz mój smutek, choć nie znasz jego źródła! ale myślę
się, znasz
je. Ty także szedłeś za trumną mego ojca i matki, i ty boleśnie czułeś
dobrych
panów stratę! Nie rozłączymy się też nigdy. Podbielska powiada że
się to Pani M.
może nie podobać O nie! jeżeli ta niewiasta ma tkliwe i szlachetne
serce,
pojmuje moje przywiązanie do

wiernego zwierzęcia, i ocenić je potrafi. —
Nie wiem jeszcze z jakiego względu mam zostawać u Pani M. Jest
ona Ochmistrzynią
publicznego zakładu wychowania Panien; wezwała do siebie
Podbielską na miejsce
oddalającej się podochmistrzyni, a mnie przyjmuje w liczbę swoich
uczennic. —
Nie rozumiem jakim się to dzieje sposobem; w takich zakładach
trzeba płacić za
naukę, i płacić drogo; a ja pewnie nic już nie mam bo Podbielska
wcale o tem nie
wspomina, gdyby jeszcze było cokolwiek w naszej kassie nie
omieszkałaby mi tego
powierzyć; kochana dobra ta Podbielska, nie obchodzi się już ze mną
jak z
dzieckiem, lecz jak z przyjaciółką; przez drogę nieznacznie
naprowadzała rozmowę
na wszystkie przedmioty których mi udzielała, chciała się przekonać
czy też
jeszcze pamiętam

czego się uczyłam. O! niech będzie spokojną, nie zawstydzę jej przed Panią M.

wszakże już od niejakiego czasu z usilnością pracowałam nad ukształceniem mego umysłu sądząc że się do szczytnego celu zbliżam; będę więc dość umiała jak na uczennicę wchodzącą dopiero do instytutu.

Listopada.

Co za szczególne zdarzenie! nie, nie jestem tak nieszczęśliwą jaką się byłam, kiedy mogłam dziś jeszcze wesprzeć nędzę, i uchronić od okropnego nieszczęścia szanowną niewiastę. Może też Bóg dobry umyślnie zsyła na moją drogę widok cudzych cierpień, abym łatwiej o moich własnych zapomniała. Dziś rano pożegnawszy uprzejmą Panią C. zeszyliśmy na ulicę chcąc się w dalszą puścić drogę, gdy nagle za-

trzymał nas tłum ludu, zmierzający ku ratuszowi, a wśród niego, blada, a zgnębiona, niezmiernie uboga, lecz czysto ubrana, niewiasta, postępowała zwolna, wsparta na rękę młodzieńca starszego może o kilka lat odemnie. Ubiór jego równie jak i matki wytarty, twarz równie blada; ale ta bladość nie zdawała się być skutkiem słabości; gniew raczej i oburzenie malowały się w tych młodych rysach, bo tuż obok niego i matki postępowało dwóch miejskich pacholców, widoczny znak że ich prowadzono do więzienia. Twarz niewiasty była poważną i

spokojną, zdawała się z wielką słodyczą mówić do oburzonego syna, i łagodzić jego uniesienie. Wkoło niej uroczysta panowała cisza, pospólstwo zwykle tak urągające nieszczęśliwym, nie śmiało się do niej przybliżyć zbyt; zdawało się że w spojrzeniach otacza-

jących ją osób, przebijało się raczej poszanowanie i litość niż próżna ciekawość; i dopiero na obu dość od siebie oddalonych końcach tłumu słychać było

gwar natrętny, towarzyszący zazwyczaj takiemu zebraniu.

— Za cóż tak szanowną kobietę prowadzą do więzienia? spytałam stojącej obok

mnie staruszki, której pewno siły niedozwalały iść za wrzaskliwym orszakiem,

lecz która mimo to przyparta do muru wspiąwszy się na palce poglądała nań

ciekawie i udzieliła swoich spostrzeżeń kilku obok niej stojącym osobom.

— Za długi moja Panno! odpowiedziała: tak to bywa kiedy kto nadużywa zaufania

drugich, a nie pamięta na przyszłość.

— Szkoda jej jednak! rzekł poważny blisko stojący mężczyzna: pocziwa to kobieta!

— Pocziwa, może! odrzekła staruszka: ale jaka dumna! gdyby księżna jaka; choć

do niej człowiek zagadał, to ledwie że się uśmiechnęła i parę słów odpowiedzieć

raczyła.

— O co to to prawda! zawołała druga jakaś kobieta, ja przecież w jednym domu z

nią mieszkam, byłam u niej kilka razy, chcąc się jako z sąsiadką zaprzyjaźnić,
ale gdzie tam! ona na to nigdy nie miała czasu; to szyła, to właśnie wychodziła
z domu, to znowu słuchała jak jej synalek dziwne jakieś książki czytał....

— No! no! daj WacPani pokój poczciwemu chłopcu i jego matce, zawołał mężczyzna:
zacny to młodzieniec! cały dzień prawie pisze u Pana Podsędka, w wieczór daje
obywatelskim dzieciom lekcye łaciny i rachunków, a to wszystko byle słabej matce
parę groszy do worka przysypać. Zajął mnie ta rozmowa, lecz

razem wznieciła we mnie chęć wsparcia tej cnotliwej matki i dobrego syna, i
zapobieżenia ich uwięzieniu.

— Ile też może być winna'? spytałam mężczyzny broniącego tak szczerze
pocziwej kobiety.

— Nie mogę tego wiedzieć Panienko, ale pewnie z kilkadziesiąt złotych, kiedy ją
do więzienia prowadzą.

— Sto złotych! całe sto złotych! zawołała stojąca obok mnie staruszka: wiem to
doskonale, bo mi sam Jakób powiadał; mieszkała u niego cały rok, jadała nie raz
u jego żony, i nie dała im ani grosza. O tak nie uchodzi!

— A przecież rzekł mężczyzna nie z ubożał przez to Jakób, i pewny jestem że
gdyby nie żona i jej kumy, nie byłby sobie tak źle postąpił.

— Zapewne! i byłby może czekał na owego krewnego co to miał lada dzień przybyć
i napełnić Jejmości kieszenie.

— Oj ten krewny! westchnął mężczyzna: tak bogaty, a tak nieużyty!
zostawić żonę
swego brata w takim niedostatku! pozwolić ją wlec do więzienia, za
nędzne sto
złotych!....
Ah gdybym ja miała te nędzne sto złotych pomyślałam sobie, jakże
bym ja chętnie
dała Jakóbowi, byle pozwolił żyć w pokoju zacnej tej rodzinie. Nagle
błogosławiona myśl zajaśniała w mej duszy. Ten medalion z
łańcuszkiem co teraz
próżny na mojej szyi spoczywa, wart przecież sto złotych? gdybym go
oddała?...
wszak wizerunki moich rodziców nic na swej wartości nie tracą, choć
w złoto
oprawne nie będą, a wspomnienie dobrego czynu podwoi szczęście,
jakiego
wpatrując się w nie doznają. Obejrzałam się na Podbielską, stała w
sieni i
czekając dopóki tłum nie przejdzie rozmawiała z Panią C Nie śmiałam
pytać o radę
choć powinnabym za-

dać jej zezwolenia, lecz pewna że potwierdzi mój uczynek, odpięłam
łańcuszek,
poskoczyłam szybko ku biednej kobiecie, przecisnęłam się lubo z
trudnością,
przez natłok, i oddałam jej medalion. Nie chciałam czekać
podziękowania, lecz
nim się znowu w tłum wcisnąć zdążyłam, widziałam zadziwienie i
radość na twarzy
dwojga oswobodzonych, słyszałam jak Pan Jakób zdejmując czapkę
rzekł do swojej
dłużnicy: "no! teraz to się pewno pogodzimy" widziałam dwóch
pachołków

odstępujących na stronę, i z radością w sercu wróciłam do
Podbielskiej. Droga
była wolna wsiadłyśmy w bryczkę i za chwilę minęłyśmy Rawę, to
miasto, gdzie
sobie kiedyś tyle obiecywałam szczęścia; ominęły mnie nadzieje, ale
w tem samem
miejscu doznałam prawdziwej rokoszy bo z dobrego pochodzącej
uczynku. Jak-że to
jednak słodko być bogatym!

kiedy co dzień można wesprzeć nieszczęśliwego, cierpiącego
pocieszyć. A iluż to
nędzarzy na świecie! nie domyślałam się tego; w domu moich
rodziców rzadko widać
było żebraka, wszyscy dzięki ich staraniom dobrego używali bytu;
zdrowi
znajdowali podostatkiem roboty, a zatem i zarobku, dla słabych,
niedołężnych,
zawsze przytułek i wsparcie było gotowe; ale zaledwie wyjechałam za
naszą
wioskę, jakież mnie uderzył widok? żebrak pod każdą figurą, przed
każdą chatą
małych żebraków gromada. Nie widziałam czy i w Warszawie tak
samo, bośmy już
późnym wieczorem tu stanęły; już nawet Pani M. udała się na
spoczynek, lecz
znalazłyśmy wszystko przygotowane na nasze przyjęcie.... Wiem teraz
jakim
sposobem zostanę pomieszczoną między uczennicami tego zakładu.
Kochana moja
Podbielska przyjmuje miejsce podochmi-

strzyni, lecz pobierać będzie tylko połowę płacy przywiązanej do
niego, druga

użyta zostanie na moje wychowanie. Co za kobieta! jakże wiernie
dopełnia
przysiężenia danego mojej matce! a z jaką skromnością, z jaką
prostotą
oznajmiła mi ten układ ! zdawało się że to za zupełnie zwyczajny
postępek uważa.
Tak więc połowa każdego jej dnia będzie na moją korzyść obrócona,
codzień tyle
godzin pracować dla mnie będzie! jakże ja to zawdzięcza? chyba całe
moje życie
poświęcając dla niej, i zapewne po Bogu i rodzicach, ona będzie co
dzień
pierwszą i ostatnią myślą moją, jej szczęście, jej przyjemność
najgłówniejszym
przedmiotem mojej uwagi.
Ciekawam bardzo poznać Panią M. utworzyłam sobie w myśli jej
obraz i chciałabym
aby mu podobną była, jutro rano ciekawość ta zaspokojoną

zostanie; jutro ujrzę znów i tysiącem pocałowań okryję portrety moich
rodziców,
tak mi już bez nich tęskno!... nie śmiałam rozpakowywać kufra,
wiem że Pod
bielska chciałaby mi w tym pomóc, a tak się zmęczoną być
zdawała!... Czas się
jednakże położyć, chociaż pewna jestem że spać -nie będę; tyłu i tak
mocnych
dziś wzruszeń doznałam, i tyle jeszcze jutro mnie czeka!

.
.
.....
.....

Listopada.

Nie domyślałam się, pisząc wczoraj ostatnie wyrazy jakie mnie dziś
wzruszenie
czekało. Nie myślałam aby w mojem położeniu, tyle nieszczęść
zniósłszy, tak
zupełnie będąc pozbawioną wszystkiego, można jeszcze dotkliwą,
okropną ponieść
stratę. A jednak tak się stało ! straciłam mój osta-

tni, mój jedyny skarb na tej ziemi, moich rodziców portrety !..... I to
kiedy ?
jakim sposobem ?.....oto wypełniając obowiązek dobroczynności, za
który jak mnie
uczono, i jak dotąd wierzyłam prędzej czy później wynagradza nas
niebo. Jakaż ja
otrzymałam nagrodę?... wprawdzie nie czekałam, nie spodziewałam
się innej nad
tę, którą w zadowoleniu mego własnego serca znalazłam; ale nic
spodziewałam się
i strapienia, które mnie zapewne z woli Boga spotkało; bo w rzeczy
samej trzeba
było szczególnego przypadku, aby wyjęte przezemnie miniatury
spozstrzegła
Podbielska układając w kufrze, i aby chcąc mi wyświadczyć przysługę
osadziła je
trwale a leżący na stoliku medalion. Czyż to nie szczególne jakieś
zrządzenie,
żem ten medalion zawiesiła na szyi nie otwierając go; żem nawet
dając go biednej
kobiecie nie

rzuciła nań ani jednego spojrzenia. jakże gorzko żałowałam tego com
wczoraj
dobrym czynem nazwała.... Jakżem obwiniła w myśli i Podbielske co
mi portrety z

kufra wyjęta, i tę nieszczęśliwą co mnie niewinnie o ich stratę
przyprawiała;
wiem, czuję że to niesłusznie, ale jak się wstrzymać od żalu, od
wyrzekania,
kiedym straciła ostatnie widome wyobrażenie moich rodziców na tej
ziemi, a ta
strata nikomu najmniejszego nie przyniosła pożytku..... Czuję
jednak, że z
każdym nowym ciosem, z każdą nową stratą, dusza moja wyżej się
wznosi, i więcej
nabiera mocy. Po pierwszych nieszczęściach, znękana, przytłoczona
cierpieniem,
ze drzeniem poglądałam na przyszłość i na wypadki które z nią
nadejść mogły; ale
teraz, kiedy straciłam wszystko, nawet cień, nawet pamiątkę
szczęścia, teraz z
dumą prawie wyzywam

prześladujące mnie przeznaczenie, i pytam co mi jeszcze
odbierze?..... Ah
błuznierstwo! ja jeszcze mam skarby ! Podbielska, Pani M. i dobry
mój Neptun!
ileżbym była nieszczęśliwszą gdybym ich straciła!.....
Jak mnie Pani M. mile, uprzejmie przyjęła! Z jaką słodyczą przyrzekła
zastąpić
mi miejsce matki! Podziękowałam jej z całej duszy, ale wiem że
miejsca matki
nikt zastąpić nie potrafi. Można okazywać troskliwość, starania,
można się nawet
poświęcić dla przybranego dziecięcia jak moja dobra Podbielska
czyni, ale serca,
czucia matki nie można sobie dowolnie przywłaszczyć, nie można
mimo wszelkich
usiłowań wzniecić tej miłości którą sama tylko natura w sercu matki i
dziecięciu

zaszczepić potrafi, o nie! wiem o tem z własnego doświadczenia.
Kocham,
uwielbiam Podbielską, co dzień z nową mocą

czuję ile dla mnie czyni, co dzień się moja dla niej wdzięczność
powiększa, a
jednak na jej głos nie drży mi serce jak drżało na głos mojej matki, w
jej
objęciach nie przejmuję mnie takie gorące, niepojęte uczucie jak mnie
w
objęciach matki przejmowało. Nie, raz jeszcze powtarzam nie można
miejsca matki
zastąpić nikomu! Jednakże wdzięczną jestem Pani M. że mi się
gotową do tego
oświadczyła; jest to osoba w podeszłym już wieku, poważna, prawie
surowa, lecz
widać z jej twarzy że dobrem postępowaniem można tę surowość w
słodczy i
łagodność zamienić; po śniadaniu wprowadziła nas do sali naukowej,
przedstawiając Podbielską jako przełożoną młodych zebranych tam
panienek, a mnie
jako ich współuczennicę; zimne ukłony i ciekawe na nas ze wszech
stron zwrócone
spojrzenia, odpowiedziały na to przedstawienie;

posadzono mnie w średniej klasie, dopóki każdy z nauczycieli nie
osądzi które
miejsce zajmować powinnam. Mało dziś miałam do czynienia,
zostawało mi więc dość
czasu do uważania moich współuczennic; może nie jestem biegłą
wsadzeniu z
powierzchności, ale zdaje mi się że żadna z nich nie będzie moją
przyjaciółką;... chybaby ta jasno włosy w żałobną suknię przybrana
panienka, co

prawie przez cały dzień wpatrywała się we mnie. Ah jakżebym była
szczęśliwą !
jak mi potrzeba przyjaciółki w moim wieku, z moim sposobem
myślenia! Lecz czegoż
się ludzi próżną może nadzieją, kto wie czy nie podobieństwo ubioru
a zatem i
położenia ścigało na mnie uwagę młodej w żałobnych sukniach
panienki. A jednak
chciałabym, o chciałabym z całego serca mieć prawdziwą
przyjaciółkę; czuję że
toby mnie pocieszyło w części po mojej

dzisiejszej stracie; tak, tylko to; bo próżno piszę chcąc tym sposobem
zwrócić
własną uwagę do innych przedmiotów, portrety moich rodziców ani
na chwilę nie
wychodzą mi z pamięci. Nie chcę na nowo narzekań rozpoczynać, ale
jakżebym była
szczęśliwą gdybym je teraz mogła do serca przycisnąć, teraz kiedy
zupełnie nowe
życie dla mnie się zaczyna, błagać o błogosławieństwo ukochanych
cieni, i w ich
rysach je czytać! Stało się! a tej rozkoszy używać mi nie wolno.....

Grudnia.

Tydzień już minął jak jestem u Pani M. co raz łaskawsza, co dzień
łagodniej do
mnie przemawia; pozwoliła mi grywać na swoim fortepianie, bo ja nie
mam mojego
jak inne pensjonarki. Nauki nie wiele mi trudu zadaje

znam już początki wszystkich prawie tu udzielanych przedmiotów, co
się zaś Pod

bielskiej trudniejszym zdaje, wyklada mi w godzinach wolnych od zatrudnień do jej miejsca przywiązanych. Co rano lub co wieczór daje mi lekcje muzyki; słowem, niema prawie godziny w którejby się mną nie zajmowała; wtedy nawet kiedy z innymi uczennicami pracuje, wzrok jej często na mnie spoczywający dowodzi, że o mnie myśli, że nademną czuwa. Z jaką ja się też usilnością do nauk przykładam, słyszałam bowiem Panią M. mówiącą, że jeżeli ciągle takie jak w tym tygodniu czynić będę postępy, za dwa lata, mogę zupełnie ukończyć nauki. Miałażbym tracić czas, i dobrowolnie oddać chwilę największego szczęścia jakiego się teraz mogę spodziewać na ziemi? za dwa lata szesnasty rok liczyć będę; będę mogła

tu, lub w innym jakim instytucie lub nakoniec w prywatnym domu pełnić obowiązki nauczycielki; będę usiała sposobność pracowania sama na moje utrzymanie, nie będę ciężarem dobrej mojej Podbielskiej, a później.... o gdyby z czasem Bóg błogosławił! moje usiłowania pozwolił mi oddać jej choć w części to co ona dla mnie czyni, zapewnić jej spoczynek na wiek późniejszy, i otoczyć ją tylu staraniami, jak ona mnie dziś otacza..... ale po cóż znowu na przyszłość rachować? czyż mnie już te rachuby nie zawiodły! pracować tylko będę aby zamiary te z mojej własnej winy nie doznały opóźnienia; zresztą..... niech się spełni wola Boga!

Dziś jako w uroczyste święto nie ma nauk, nie ma uczennic
przychodzących na nie
z miasta, a między niemi jasnowłosej sieroty, toteż smutniej mi jak
winne dni,
bo dotąd lubo

mało mówiłyśmy z sobą, nie zmieniałam pierwszego mego zdania, ona
tylko z
pomiędzy tylu młodych dziewic stanie się może z czasem moją
przyjaciółką.
Dlaczegoś nie wiem sama.... ale jakieś szczególne uczucie pociąga
mnie ku niej
mimo mojej woli; może dla tego, że się łagodniejszą jak inne wydaje.
Ah bo też
te inne!..... Prawie wszystkie mają bogatych rodziców, kosztowne
suknie,
kosztowniojsze jeszcze drobiazgi, znajomości pomiędzy
najznakomitszemi
mieszkańcami stolicy; jak też z tego względu są dumne i próżne! Dziś
powróciwszy
z kościoła, wszystkie pensjonarki zebrały się w naukowej sali i ja
weszłam do
niej, spodziewając się przy poufalej rozmowie prędzej jak przy
lekcjach z niemi
zaznajomić; Jęcz rozmowa toczyła się o zupełnie mi nieznanym
przedmiotach, jako
to o teatrach, zimowych zabawach, u-

biorach, modnych sklepach, lub bogatych domach; słuchałam więc w
milczeniu,
tylko kiedy niekiedy przerywaniem cichim nie! odpowiadającym na
łaskawe
zapytanie której pensjonarki czy znam to, lub owo? czy byłam tu lub
owdzie?

pytania nie wiem czy z nieuwagi, czy z chęci upokorzenia mnie
pochodzące, bo
wszakże wszystkie wiedzą iż dopiero od tygodnia po pierwszy raz do
stolicy
przybyłam, skądże więc mogłabym znać jej osobliwości? Znudziła
mnie ta rozmowa,
poszłam do pokoju który przez szczególne względy Pani M. razem z
Podbielską
zajmuję; nie zastałam jej; siadłam przy oknie, i poglądając na
przechodzące
około niego osoby, wspomniałam jak różnemi od dzisiejszego były
dni świąteczne w
domu rodziców spędzone, i myślałam płakać, gdy nagle mój
Neptun, który
zamyślenia nie lubi sko-

czyi z swojego postania, i przybiegł do mnie łaszac się radośnie. Jego
widok
zawsze na mnie skutecznie działa, bo zwraca mój umysł i pamięć w
szczęśliwsze
czasy, któreśmy razem przeżyli. Zaczęłam go pieścić, głaskać czarną
śliniąca
sierć jego, którą tyle razy ręka rodziców moich głaskała, on,
wdzięczny za te
pieszczoty oddawał mi je po swojemu i anim się spostrzegła, jak mi
zeszło blisko
dwie godzin, gdy tymczasem kwadrans spędzony w sali, zmęczyli
znudził mnie
niesłychanie. Jest to dowód, że dla smutnych i nieszczęśliwych, nad
cały blask
ludzkiego rozumu i dowcipu, miłszą jest oznaka współczucia,
choćby od
zwierzęcia odebrana. Przewidziałam że Pani M. nie zabroni mi
trzymać Neptuna
przy sobie; uśmiechnęła się tylko gdy mój o to prosiła mówiąc, że na
to nie ma

przepisów,

a zatem może zadosyć mojej proźbie uczynić.
Gdyby można było miejsce rodziców zastąpić, Podhielska i Pani M.
zastąpiłyby mi
ich pewno. Zaczne te niewiasty zdają się ubiegać pomiędzy sobą która
biednej
sierocie więcej dobrego uczyni, ale pomimo całą ich dobroć, mimo to
że je
kocham, szanuję, wielbię z całego serca, potrzeba mi jeszcze
świeższego,
żywszego uczucia; potrzeba mi przyjaźni którejby uszanowanie nie
studziło,
potrzeba mi serca, "któreby najlżejsze moje uczucie zrozumiało, duszy
przed
którąbym wszystkie cierpienia, urojenia, dziwactwa nawet odkryć
śmiało
mogła..... a to wszystko..... dziwne jakieś przeczucie mnie ostrzega, że
to
wszystko znajdę pod czarną suknią mojej jasnowłosej towarzyszki.
Daj Boże żeby
mnie nie omyliło to przeczucie.

Grudnia.

Święta Bożego Narodzenia nadeszły, niegdyś dni szczęścia i zabawy,
dziś dni
samotności i rozmyślania. Nie zbyt dawno jeszcze skakałam radośnie
około drzewka
co przybrane w jabłka, pierniki, i złocone orzechy, oświecone
różnofarbnymi
stoczkami stało wśród salonu; oglądałam z zachwyceniem leżące pod
niem dla mnie

i wiejskich dzieci podarki. O jakże czas ten dalekim mi się być zdaje!
często
nawet wątpię abym była jedną i tąż samą osobą z owem pustem
figlarnem
Szczęśliwem dziecięciem; a przynajmniej od tego czasu wieki już
upłynąć musiały,
bo czuję że zupełnie wyszłam z dzieciństwa, że umysł mój dojrzał pod
skwarem
cierpienia, dusza wykształciła się zupełnie, że przez troski, strapienia
dorosłą
już stałam się osobą, a przecież

od szczęśliwego czasu mojego dzieciństwa dopiero cztery upłynęło
miesiące!..... Cztery miesiące wszelako więcej od czterech lat
znaczą,
kiedy nam każdy dzień nową stratę, nowy zawód, lub nową a bolesną
przynosi
naukę..... Jakby i dziś obojętnem! były podarunki gdyby mnie nimi
obsypano;
jakby mnie mato obchodziła zabawa zwykle po nich w takim dniu
następująca; ta
cisza, spokojność która tu teraz panuje, miłszą mi jest daleko,
zgodniejszą ze
stanem mojej duszy.....Jednakże kiedy się pensjonarki rozjeżdżały do
domów na
święta, kiedy po myślałam że każdą z nich uściśnie ojca, matkę,
rodzeństwo, że
każda w swoim domu mile dni świąteczne przepędzi, a ja tylko, ja
jedna przeżyję
je smutnie pomiędzy obcymi; wtedy pomimo mojej woli przykre
jakieś uczucie
zazdrości podobne powstało w mu-

jem sercu, i zniechęcona pytałam się w duszy dla czego ja tylko jedna mam być tego szczęścia pozbawioną?..... lecz wkrótce rozwaga przytłumiła niechęć i zazdrość; Bóg tak chciał ! rzekłam sobie, a te słowa chociaż nie wesołość, spokojność mi wróciły.... Wczoraj na wieczery u Pani M. było kilka nieznanym mi osób: poważne i w podeszłym już wieku; Podbielska zna wszystkie, z niektórymi nie widziała się od lat kilkunastu, rozmowa więc toczyła się żywo i przyjemnie; a ja, nie należąc do niej, wróciłam myślą do takiejże samej wieczery w zeszłym roku i zamyśliłam się głęboko, pewną będąc że nikt na mnie nie uważa; lecz dwie moje opiekunki zgadując zapewne co się w moim sercu działo zwróciły zręcznie rozmowę. Zaczęto mówić o instytutach publicznych, przepisach dla nich ustanowionych, o udzielanych naukach,

nieznacznie wciągnięto i mnie do rozmowy, a goście widząc że tem przyjenność sprawią gospodyni, coraz częstsze zaczęli mi zadawać pytania, i przy końcu wieczery mną się wyłącznie zajmowali. Uczulam to, i wdzięczność dla Pani M. napęliła moje serce; ale nie wiem czy to już jest w moim charakterze, czy tylko z terażniejszego usposobienia mego umysłu pochodzi, że wszystko to nawet co mi prawdziwą sprawia przyjemność smutne uwagi na myśl mi przywodzi i tak widząc dobroć z jaką Pani starała się zwrócić na mnie uwagę swych gości, mimowolnie

przy umiałam sobie czasy, w których nie trzeba było żadnych
usiłowań aby się mną
zajmowano; gdzie tkliwa otacza ia mnie troskliwość, gdzie ciągła
baczność
ukochanych osób czuwała na każdym moim krokiem, nad każdy
mojem słowem.

Czuję że to źle, z tego co nam miłem być może, stwarzać sobie źródło
gorzycy i
udręczenia; chciałabym przyjmować zdarzenia jak je niebo zsyła, i
cieszyć się
dobremi, nie mieszając do nich wspomnień przeszłości, ani
przyszłości przeczuć;
ale tak nie można; bo zdaje się że o tyle tylko żyję w teraźniejszości o
ile nad
naukami pracuję, a reszta moich myśli zwraca się zawsze ku temu co
było, lub
będzie.

Stycznia.

Znowu szczęście, znowu radość niespodziana! bodajby tylko dłużej
jak inne
potrwała! Emma, ta jasnowłosa sierota do której tak
niewypowiedziany czuję
pociąg, zostanie pensyonarka w instytucie Pani M., moje życie
nabierze przecież
więcej wdzięku, będę miała ciągle obok siebie isto-

tę; jak ja młodą, tkliwą, wykształconą w szkole nieszczęścia; bo
Emma jaki ja
straciła rodziców; jak ja skutkiem poświęcenia się mojej dobrej
Podbielskiej,

tak ona przez litość stryja umieszczoną zostaią między uczennicami
tego
instytutu. Obie w jednym jesteśmy wieku, obie pragniemy jak
najszybciej
ukończyć nauki; ja aby się Podbieskiej czempredzej odwdzięczyć,
Emma aby
jaknajkrócej być przedmiotem litości stryja, który jej nie kocha, przed
którym
ona drży, i który się nią tylko z przyzwoitości zajmuje. Ileż więc
podobieństwa
w naszym położeniu ! jedną drogą dążąc ku przyszłości, będziemy się
mogły
wzajemnie wspierać, zachęcać, pocieszać; z jednego stanowiska na
świat patrząc,
będziemy sobie mogły udzielać czynionych nad nim uwag i pewna
jestem, że się
zrozumiemy

że nigdy przynajmniej jedna drugiej nie wyśmieje.
Nie posiadam się z radości myśląc że przecież będę miała kogoś
miłego wśród
licznego moich współuczennic grona; bo dotąd wszystkie okazywały
się obojętnem!
jeżeli nie nieprzyjaźniami względem mnie. Przyczyną tego o ile się
domyślić mogę
są moje postępy w naukach, i pochwały które za nie od nauczycieli
otrzymuję. Nie
zadziwia mnie ta niechęć, nie może być przyjemnie widzieć się
wyprzedzonymi
przez niedawno ze wsi przybyłą dziewczynę; lecz gdyby one znały
pobudki mojej
usilności, gdyby wiedziały jak mi mało idzie o pochwały których mi
zazdroszczą,
pewna jestem że znikłaby niechęć a litość może zastąpiłaby jej
miejsce. Jedno i

drugie równie niewłaściwe uczucie, lecz w ich przekonaniu jakże nie
żałować
istoty co teraz tak usilnie pracuje, aby

później żyć mogła, kiedy one pozwalają tylko sobie wyklądać nauki,
przysłuchują
im się bez wielkiego natężenia uwagi, aby się kiedyś pochłubić tem co
im
zostanie w pamięci!.... Emmy przeznaczenie równe jest mojemu; ona
równie pilną
będzie, równe ze mną odbierać będzie pochwały, i zasłuży tym
sposobem na niechęć
naszych towarzyszek; ale we dwie łatwiej będzie znieść ją, lub stawić
jej czoło,
lub przynajmniej pocieszyć się wzajemnie.....

Stycznia.

Pewną już jestem tego, czegom się od pierwszego w ten dom wstępu
spodziewała,
Emma czuła ku mnie takiż sam pociąg jak ja ku niej, polubiła mnie, i
dziś jak
sama powiada, jest moją prawdziwą przyjaciółką. Co szczęście! przez
te kilka dni
prawie

zawsze jesteśmy razem; w sali naukowej przy jednym siedzimy stole,
możemy wiec
jeżeli nie rozmawiać, to przynajmniej patrzeć na siebie; uczymy się na
wyścigi,
wieczorem kiedy Podbielska zejdzie do salonu Pani M. nie jestem już
sama w
naszym pokoju, Emma zawsze mi towarzyszy, udzielamy sobie
wrażeń i spostrzeżeń z

dnia upłynionego, opowiadamy przeszłe nasze życie, czytujemy razem książki które nam Podbielska wybiera, słowem najprzyjemniej przepędzamy te długie zimowe wieczory, co mi się z początku tak przykre mi zdawały. Często nawet wchodzimy do sali w której się zwykle pensjonarki po skończonych naukach zbierają; i tam nie tak mi już przykro jak dawniej bywało; wprowadzie rzadko która z moich towarzyszek przemówi do mnie, i wszystkie prawie poglądną na mnie z ukosa, ale wte-

dy mam obok siebie Emmę, tegoż samego doznającą obojętności, jej uśmiech, ściśnienie jej ręki wynagradza mi sownie obojętność i złośliwe często przycinki, których obiedwie jesteśmy celem, mniejsza o to! przyzwyczaiłam się do tego, widzę że wszystkie moje usiłowania nie zdołałyby wzniecić przyjaznych między mną i temi młodemi osobami stosunków, postanowiłam więc zostawić to czasowi lub ich upodobaniu i używać spokojnie szczęścia, które mi przyjaźń Emmy zapewnia.

Stycznia.

Nie wiem sama jak nazwać myśl która mi dziś przyszła. Stryi Emmy lubo jej nigdy widzieć nic chce, nie szczędzi wszelako kosztu na jej doskonałe wychowanie, każe ją uczyć grać, śpiewać, tańczyć, malować, a" ona wierna raz powziętemu zamia-

rowi, korzysta z tej chojności, (co iei też przy wrodzonych zdolnościach nie trudno przychodzi) i celuje w tych talentach nad wszystkie uczennice naszego instytutu. Dziś więc kiedy chcąc dokończyć rysunku tajemnie na wiązanie dla Pani M. przeznaczonego, przysłała do naszego pokoju, gdy nie chcąc przeszkadzać w milczeniu tylko poglądałam na nią, i dziwiłam się prawdzie i podobieństwu z jakim oddała każdy rys starożytnej głowy, nagle stanęło mi w myśli pytanie, dla czego i ja bym tej sztuki posiadać nie mogła?.... i naturalna na to odpowiedź: — bo bym nie miała czem płacić za jej naukę. Jednakże... czy to koniecznie potrzeba mieć nauczyciela i czy będąc przytomną lekcyom Emmy i innych pensyonarek nie mogłabym z nich korzystać!. domyślam się, że by mi to bardzo trudno było, że trzeba by

nadzwyczajnej uwagi, i wrodzonej zdolności;. lecz któż wic czy jej w samej rzeczy nie posiadam!.. Nie raz widząc ołówek lub pędzel zręczną kierowany ręką, śledząc każdy rys, każdy pociąg, zdaje mi się że i ja bym tak umiała; trzeba więc spróbować, i albo się tym sposobem uleczyć z bytniej zarozumiałości, albo..... o! gdybym się mogła nauczyć rysować, ileż by się moje szczęście zwiększyło! nie pragnę tego w celu posiadania pięknego i korzystnego talentu,

nie! gdybym tylko o tyle mogła poznać pierwsze rysunku zasady, aby
wiedzieć jak
się wziąć należy do skreślenia twarzy..... tak gorącą pragnę mieć
znów choć
niedoskonałe wyobrażenie moich ukochanych rodziców!..... nikt prócz
mnie nie
mógłby teraz dokonać tego, w niczyjej pewno pamięci drogie ich rysy
tak
przytomnie jak w mojej nie

stoją. Zdaje się nawet, że co dzień jaśniej, co dzień wyraźniej mojej
myśli się
przedstawiają.... Mówią że czas niszczy i zaciera wrażenia, że mną
przeciwie
się dzieje; każda czynność, każdy nawet wyraz moich rodziców ze
wszystkimi
towarzyszącemu mu okolicznościami tkwi w moim umyśle, i to tem
mocniej im więcej
od wymówienia go czasu upłynęło; bliższe zaś zdarzenia są jakby
jakaś mgłą
powleczone, szczególnie uczucia i wrażenia których już w domu Pani
M. doznałam,
tak się niewyraźnie mojej przedstawiają pamięci, że z trudnościami
już
przychodzi zdać sobie z nich jakąkolwiek sprawę; bo też i to prawda,
że już
odwykłam od codziennego roztrząsania moich czynów i myśli, a od
czasu, jak w
Emmie mam świadka pierwszych, a powiernicę drugich, miłej
albowiem udzielać
swoich spo-

strzeżeń czującej, myślącej istocie niż martwemu papierowi, i jeżeli
zdanie i

sposób myślenia Emmy zawsze tak będzie zgodnym ze mną jak dotąd,
pewnie mato
będę miała do zapisywania w dzienniku. Szkoda tylko, że te miłe,
przyjacielskie
rozmowy przebrzmiewają tak prędko, nie zostawiając i śladu po sobie,
gdy
tymczasem zimny nie czuły papier przechowuje wiernie myśli i
wyrazy nasza
kreślone ręką, i w kilka, w kilkanaście lat nawet przedstawia jak w
zwierciadle
obraz naszej duszy, jaką w każdym ważniejszym okazała się
zdarzeniu, i drogę
którą ku udoskonaleniu się lub poniżeniu dążyła.
Bądź co bądź, choćby mi nawet kto niewdzięczność przeciw
dziennikowi zarzucił,
wyznaję że wyżej na niego przyjaźń Emmy cenię. Tak dawno
pragnęłam doznać tego
uczu-

cia, tak niem szczęśliwą jestem, żebym mu bez namysłu ważniejsze
poświęciła
korzyści nad te, które mi ta książka przynieść może. Jeśliby jeszcze
myśl którą
mi podał rysunek Emmy szczęśliwym skutkiem uwieńczoną zostaią,
jeślibym choć w
najprostszy sposób zdołała skreślić drogie mi obrazy,... o ileż bym ją
więcej
niż dotąd kochała!
Jutro zaraz zaczynani pracować nad wykonaniem tego śmiałego
zamiaru który....
najpewniej się nie uda; jednakże to przedsięwzięcie muszę starannie
przed Pod
bielską ukrywać, bo gdyby się ten Anioł mógł domyśleć że pragnę
posiadać sztukę
rysowania, gdyby nadewszystko wiedziała w jakim celu, zapewne by
sobie od

koniecznych ujęta potrzeb, aby to życzenie zaspokoić; a ja już tyle kosztuję!.....

Lutego.

Nie raz uczulam prawdę tych wyrazów, że "Bóg stosuje wiatry do wełny jagnięcia,"
że i człowiekowi taki tylko ciężar zsyła, jaki jego siły znieść zdołają;
ale
dziś dopiero poznaję jak nieograniczoną jest dobroć jego; za ledwie nas zasmuci,
za ledwie nas dotknie strapieniem które w głębokiej swojej mądrości,
może za
koniecznie potrzebne osądził, już ręką religii podaje nam pociechę, już
coraz
nowe zsyła dary, które padają na smutne serce jak wieczorna rosa na ziółka
słonecznym skwarem spieczone, na które po dniu chłodnym i
łagodnym, obfity
deszcz nawet nie wywarłby tak dobroczynnego wpływu.
Dla czegoż ten ustęp o dobroci Boga? mógł by kto zapytać, gdyby ten
dziennik nie
był na wieczne

przeznaczonym ukrycie. "Dla tego" odpowiedziałabym: "że dziś ją
mocniej jak
kiedykolwiek uczulam, że ją pełniejszym pojęłam sercem, gdy
najgorętsze moje
życzenie spełniła. Od dziś zaczynam się prawdziwie uczyć rysunku, a
za kilka
miesiący będę już mogła rysować twarze, tak mi przynajmniej Pan B.
powiedział, a
on się na tem zna zapewne; co większa, moja nauka nic Podbielskę
kosztować nie

będzie.... W istocie dziwna rzecz, że mój prawie niedorzeczny zamiar tak szczęśliwie się powiódł. Od kilku tygodni pracowałam gorliwie nad naśladowaniem pierwszych zarysów głów i twarzy do których mi Emma wzorów dostarczyła; lecz po tysiącnych próbach, przekonałam się, że to bez pomocy bieglejszej osoby, będzie niepodobnem do wykonania, a Emma choć wie jak sobie sama w tej mierze poradzić, nie ma jeszcze tyle wpra-

wy i pewności aby komu drugiemu przewodniczyć mogła. Dziś więc, kiedy jako w uroczyste święto wszystkie pensjonarki mające w mieście rodziny opuściły pensję i gdy naukowa sala zupełnie pustą została, zeszłam do niej z moją bazgraniną, chcąc jeszcze po raz ostatni doświadczyć zręczności i cierpliwości której mi Bóg użyczył. Męczyłam się już może godzinę, gdy nakoniec szczęśliwy pociąg nagroził moją wytrwałość, i ujrawszy na poszycie zarys greckiego nosa zupełnie do wzoru podobny, nie mogłam się wstrzymać od wykrzyknienia "To dobrze!" "Prawda rzeki tuż za mną głos męzki: odwróciłam się przestraszona, i ujrzałam z zadziwieniem Pana B. nauczyciela rysunku w naszym instytucie. Powiedział mi że przyszedłszy do Pani M. w ważnym interesie i nie zastawszy

jej w domu postanowił zaczekać; spostrzegłszy mnie rysującą, stanął za krzesłem,
i z zajęciem przypatrywał się mojej pilności, lecz uważając niepewność pociągów,
domyślił się iż z własnej tylko chęci i bez żadnych zasad przykładam się do tej
pracy, a nakoniec zapytał; czyby ta chęć nie znikła, lub się nie zmniejszyła,
gdyby mi chciał koniecznych w lejr nauce przestroóg udzielać?
zapewniłam go o
szczerości moich usiłowań, i aby prawdy słów moich dowieść, wyznałam w jakim
celu pragnę ten talent posiadać.
Pan B. rozczulił się słysząc to opowiadanie, nie wiem czemu bo wszakże moje
życzenie bardzo jest prostem i naturalnem? oświadczył, że mnie bezpłatnie w
liczbę swoich uczennic przyjmuje, że mi trzy godziny co tydzień poświęci, i że
jeżeli w gorliwości nie ostygnę, przy zdolności

jaką we mnie upatrył za trzy miesiące będę mogła naśladować wzory całych głów
łatwo i dokładnie. Lecz przydał, chcąc z pamięci twarz nakreślić, potrzeba
dłuższej nauki, wielkiej uwagi, a nadewszystko trzeba mieć dar wyobrażenia sobie
żywo nieobecnego przedmiotu.
Jeżeli więc o to tylko idzie, pewną byź mogę szczęśliwego skutku moich starań,
bo rysy rodziców przytomniej niż kiedykolwiek stoją mi w pamięci, i pewno
żadnego nie uchybię, poznawszy zasady podług których kreślić je należy. W
prawdzie nie tak prędko jak się spodziewałam, ujrzę owoc tych usiłowań, lecz

czas mile mi schodzić będzie, kiedy każdy krok jego ma mnie zbliżać
do
pożądanego celu, kiedy szczerą i gorliwą pracą przyśpieszyć go może!

Zdaje mi się, że znowu jestem szczęśliwa, Emma mnie kocha,
Podbielska zdrowsza
jak dawniej, Pani M. obchodzi się ze mną z widoczną przychylnością,
nauki mi
dobrze idą, i jeżeli Się nie mylę, więcej szacunku niż zazdrości w
moich
współuczennicach wzbudzają. Wolałabym wszelako ich przyjaźń jak
szacunek; tylko
może to i moja wina po części, żeśmy sobie obcemi tak długo zostały,
bo od czasu
jak moją Emmę poznałam, nie staram się zbliżyć do żadnej
pensyonarki. Szkoda że
ich niema w domu, w tej chwili ściszałabym wszystkie po kolei,
staralabym się
zjednać sobie ich przychylność, tak, prawda to jest, że radość otwiera
serce
człowieka, i lepszem, tkliwszem go czyni.

Marca.

Cieszą się dziś wszyscy domu, śpiewy, tańce, muzyka rozlegają się w
sa-

lonie i dochodzą aż do mnie; a ja sama, smutna, siedzę przy moim
stoliku i
papierowi się skarżę, bo dziś dzień Świętego Józefa, imieniny dobrej
Pani M,
lecz razem imieniny kochanego mego Ojca i rocznica jego zaślubin.
Jakże mile, jak wesoło dzień ten schodził w naszym domu, ile gości,
jak liczne i

życziwe powinszowania, ile oświadczeń przyjaźni! łatwowierni, bo
szczęśliwi,
wierzyliśmy pięknym słówkom, spodziewaliśmy się takich dni
przeżyć jeszcze nie
mało, bośmy jasną, śmiejącą się przyszłość widzieli; tymczasem
zachmurzyło się
niebo, wiatr rozwał słowa i uczucia mniemanych przyjaciół, i na
wieki zatarł
liczbę dni szczęśliwych. Przed rokiem mogłażem przewidzieć o ile się
zmieni moje
położenie? z pustej wesołej dziewczynki jestem dziś poważną, prawie
dorosłą
panną; wtedy

tak ochoczo dzieliłam, wzbudzałam radość i śmiechy, dziś odgłos
wesołości
boleśnie mnie razi; zdaje mi się że wszyscy weseli mnie na przekorę,
nawet Emma
tańczy! szczęśliwa.... to też nie chciałam jej martwić powierzając
dzisiejsze
moje uczucia, ona o swoim smutku zapomniała na chwilę, -niech się
bawi.... tak
trudno o miły dzień sierocie, że byłoby największym okrucieństwem
zatrwać go
bez potrzeby, przez samolubstwo jedynie. Ja czuję że niezmiernie
jestem
samolubną, szczególnie w chwilach gdy nieszczęście żywiej mi tkwi
w sercu,
zdaje mi się że wszyscy ze mną płakać by powinni, że słońce zbyt
jasno świeci,
że ziemia zbyt żywą zielonością jest pokryta, w takich chwilach
zapewne
najlepiej oddać się samotności, nie drażnić swego cierpienia
wesołością drugich,
i swoim smutkiem nie zachmurzać im

czoła; gdyby wtedy religia przyszła nam w pomoc, gdyby się można
wznieść myślą
do nieba, i modlić się szczerze, gorąco!.... Boże, ! o Boże tyś mnie
pewno
natchnął tą myślą; wysłuchaj głosu mojego łaskawie!.....

Czerwca.

Nie wiem, czy ta książka zasługuje jeszcze na nazwisko dziennika,
kiedy w niej
zamiast codziennego, wiernego sprawozdania z każdego uczucia i
wrażenia,
zapisuję już tylko wspomnienia ważniejszych w życiu wydarzeń. Lecz
życie moje
tak spokojnie i jednostajnie upływa; żebym bardzo mało nowych
spostrzeżeń zrobić
mogła; wprawdzie czasami myśl dotąd nie znana uderzy moją
wyobraźnię, lecz wtedy
udzielani jej Emmie, badam jej zdanie, zbijam je, ona go broni,
przekonywa mnie

o słuszności, lub się o niesłuszności przekonać pozwala, słowem z
drobnostki
wysnuwa się długa zajmująca rozmowa; i bez wątpienia
korzystniejsza dla mnie,
niż spisywanie i odczytywanie myśli, które mi kiedykolwiek w życiu
przez głowę
przejsć mogły. Emma stała się moim żyjącym dziennikiem, jakież
więc imie nadam
temu niememu, martwemu powiernikowi!..... Niech się
Pamiętnikiem nazywa....
Pamiętnym zapewne będzie mi dzień dzisiejszy, po czterech
miesiącach ciągłej i

natężonej pracy, zbliżyłam się o tyle do celu mych życzeń, że lubo bez cieniów, bez wyrazu, rysy jednak moich rodziców zupełnie do ukochanych wzorów podobne własną skreśliłam ręką. W prawdzie Pan B. utrzymuje, że kilka linii zupełnie się nie zgadzają z za-

sadami rysunku, lecz Podbielska, która przecież najlepiej o tem sądzić może, znajduje w tym prostym nie zgodnym z przepisami sztuki zarysie, uderzające podobieństwo z miłymi sobie przyjaciółmi; i to mnie zupełnie uszczęśliwia.

Po stracie medalionu pragnęłam posiadać choćby najlichsze wyobrażenie zawartych w nim portretów i gdyby mi kto byt dał bazgraninę podobną mojej dzisiejszej, sądziłabym się największym obdarzoną skarbem, lecz widzę, że w miarę pomnażania się naszej wiedzy i posiadania, żądania się też zwiększają, już mi teraz nie dość na prostym choć podobnym zarysie, chciałabym mieć dokładnie, ozdobnie i własną moją ręką zrobione obrazy; życzenie to choć nierównie ważniejsze od pierwszego, nie tak jak tamto nie podobne do spełnienia, i przekonana jestem że za kil-

ka lat przy ciągłej gorliwości, potrafię tego dokazać. Tak w każdej rzeczy, w każdym przedsięwzięciu najwięcej stałości potrzeba do zwalczania pierwszych

przeszkód i trudności; jeżeli niezrażeni niemi postępujemy wytrwale
po raz
obranej drodze, widzimy ją rozszerzającą i równającą się przed nami,
miłe i nowe
widoki rozwijają się i coraz z większą mocą uderzają nasz umysł.
Doznałam tego
sama: gdybym powziąwszy zamiar uczenia się rysunku, zastraszona
wielkimi,
niepodobnymi prawie do zwalczania trudnościami, data się odstręczyć
od tego
przedsięwzięcia przód nim mi je Pan B. ułatwił, ileżbym była
straciła!.....co
dzień gdy udając się do spoczynku nie mogłam ucałować drogich mi
wyobrażeń,
żałowałam mego medalionu, i dobry uczynek który mnie go pozbawił,
nazywałam
nierozsądnym.

Z nieukontentowaniem myślałam o usłużności dobrej Podbielskiej,
która się także
lubo mimowolnie przyłożyła do sprawienia mi tej przykrości; raz
nawet, śmiałam
szemrać przeciw najwyższemu wyrokowi, śmiałam narzekać, że po
dopełnieniu
powinności zamiast nagrody, przykre mnie spotkało doświadczenie;
śmiałam wyzywać
przeznaczenie, i prawie wątpić o karze i nagrodzie na przyszłość nam
zapowiedzianej. Kto wie, czy czując co raz mocniej stratę i nie mając
nadziei
odzyskania jej kiedykolwiek, nie pozostałabym w tem usposobieniu
ducha, lub
czybym nie wpadła w zupełne zwątpienie i zniechęcenie do
wypełniania obowiązków
moich. Iluż więc przykrości uniknęłam przez stałość w raz powziętym
zamiarze,

ile gorzkich godzin osłodziła mi luba praca, ile smutnych' wspomnień
rozproszyła
nadzieja od-

zyskania utraconego skarbu, i odzyskania go własnym tylko
usiłowaniem.

Pan B. utrzymuje, że mam wielkie do rysunku i malarstwa zdolności,
przyszedł
udzielać mi nauk w obu tych sztukach, aż do póki w nich nie dojdę
pewnego
stopnia doskonałości; Pani M. dodaje, że posiadając ten talent będę
mogła kiedyś
bardzo korzystne zajmować miejsce, Podbielska potwierdza te zdania,
i kto wie
czybym jeszcze z czasem nie została artystką, gdyby tylko
rzeczywistość tak
szybko i łatwo się rozwijała, jak wyobrażenia i życzenia moich
przyjaciół.

Września.

Rocznica śmierci mojego Ojca!... Modliłam się z całej duszy,
błagałam Boga aby
mi tak żyć pozwolił, iżbym kiedyś mogła jeszcze moich dro-

gich rodziców zobaczyć. — Chciałam znów pisać uczucia, których
dziś doznaję,
lecz odczytałam poprzednio całoroczny dziennik, przeszłam nie tylko
zdarzenia,
lecz i myśli moje w tym nieszczęsnym roku, ujrzałam że za każdą
przygodą żaliłam
się i narzekałam gorzko, lecz rzadko kiedy uznawałam w niej świętą
wolę Boga,

rzadko poddawałam się kornie Jego wyrokom, a nigdy nie
dziękowałam za to, że
ranie doświadczać lub karać raczył. Przejrzałam to wszystko i
wstrzymałam się od
wyrzekań, bo czyż słusznie się skarżyć, jeżeli Bóg dobry uznając
potrzebę
zwrócenia mego serca ku sobie, choćby przykrą drogą, zsyła mi
smutki,
strapienia, lecz razem siłę i odwagę do zniesienia ich cierpliwie? O
nie!
wszystkie wypadki mojego życia, powinnam przyjmować jako dowód
świętej Jego
laski, a zamiast łez, boleści i roz-

paczy, szczerze dziękczynienia wznosić za nie do nieba.
Powinnam..... ale nie
zawsze mam dość pokory do tego.....

Września.

Tydzień dopiero upłynął jak przejęta głęboko nauką czcigodnego Ojca
B.....
powtórzyłam święte jego wyrazy o zgadzaniu się z wolą Boga, o
kornem poddaniu
się Jego rozporządzeniom; powtórzyłam to z mocnym przekonaniem,
lecz nie miałam
jeszcze dosyć mocy aby szczerze dziękować za wszystko co mnie
dotąd spotkało, i
przyznać że w życiu mojem więcej szczęścia jak strapienia doznałam;
że to
strapienie uważam niejako za daninę od radości i wesela, którego mi
Najwyższy
dobrotliwie udzielił; przeciwnie, każdą przyjemność przyjmowałam
raczej jako
należne mi wynagrodzenie po

tylokrotnych smutkach i cierpieniach. Błądziłam; poznawałam to
niekiedy, lecz
rachując ściśle przykre i mile przygody w mem życiu, zawsze się za
wierzycielkę
a nie za dłużnicę przeznaczenia uważałam. Róg dobry widział to
zaślepienie, i
chciał mnie zapewne drogą łask i dobrodziejstw, odwrócić od
błędnego, zuchwałego
mniemania; chciał dobrocią śmiałość moję ukarać, bo co raz częściej
zsyła mi
radość i pociechę, coraz częściej zmusza mnie do wyznania, że laska
Jego większa
niż moje zasługi.
I dziś tego doznałam, słodkie spotkało mnie zdziwienie, czysta
prawdziwa radość
napęłniła moje serce, i znów z głębi duszy błogosławię mądrość i
łaskawość
najwyższych wyroków. Dzień dzisiejszy przeznaczonym był na popis
publiczny dla
zakładu Pani M. Po całorocznej pra-

wie niczem nie przerwanej pracy, mogłam się pochwały i nagrody
spodziewać;
przeczuwałam że je otrzymam, lecz nie pragnęłam, nie oczekiwałam z
tem
utęśchnieniem, które wszystkie prawie towarzyszki moje okazywały;
bo też
położenie moje zupełnie się od ich położenia różni; pochwała lub
nagroda
publiczna podwójnej nabiera wartości, kiedy wzbudza radość
rodziców, sióstr,
braci, przyjacioł, kiedy widzimy że nasza pilność tyle osób
uszcześliwia w tylu

sercach wzbudza słodkie na przyszłość nadzieje. Lecz kiedy niczyje oko nie śledzi z miłością naszych poruszeń, niczyje ucho nie chwyta chciwie naszych odpowiedzi, niczyja dusza naszego wzruszenia nie dzieli, jakąż może mieć cenę chlubny ów wieniec obcą oddany ręką, wśród obcych zazdroszczących go osób?... jak ciężko tłoczy obciążoną nim gło-

wę, jeśli go łzy radości nie skropią i szczerze błogosławieństwo nie poświęci! jeśli na całej ziem. i nie ma serca, coby tkliwie i głęboko ten zaszczyt z nami dzieliło! Takie mnie przejmowały uczucia, ile razy pomyślałam o dniu popisu; w prawdzie wyrzucałam to sobie niekiedy, usiłowałam się sama zaspokajać myślą, że Podbielska pewno szczerze i żywo cieszyć się ze inną będzie, że moje współuczennice z którymi od niejakiego czasu w bardzo przyjaznych jestem stosunkach, również ukontentowanie moje podziela, a Emma pewno je z całej duszy uczuje. Ależ Podbielska cieszyć się będzie, a nawet powinna, z nagrody otrzymanej przez każdą z swoich uczennic; każda z moich towarzyszek wołała by bez wątpienia sama zostać pochwaloną, niż mnie pochwały wieszować; a kto wie gdyby

przypadek lub zdanie sądzących dało mi nad Emmą pierszeństwo, czyby to i w niej

nie wzbudziło niechęci?...

Nadszedł наконец ów dzień tyle ważny; kilkadziesiąt biało ubranych pańienek

zajęło część sali, w twarzy i spojrzeniu każdej, malowała się jakaś niepewność i

obawa; Pani M. Podbielska, wszyscy nauczyciele, spoglądali na nas z miłem i

głębokim zajęciem; ośmielali trwożliwe, utwierdzali pewniejsze siebie

uczennice, każdy pragnął owoce całorocznej swojej pracy w jak najkorzystniejszym

wystawić świetle. Rodzice i przyjaciele młodych dziewczic zajęli naprzeciw nich

stojące ławki; tkliwe spojrzenia, miłe uśmiechy przebiegały z obu stron sali;

gdzieniegdzie niespokojny wzrok matki, spoczywał na smutnej i zawstydzonej

twarzy uczennicy, która w zeszłym roku, nie

poznając całej wartości czasu, i nie umiając należycie ocenić starań na jej

ukształcenie łożonych, nie starała się o nabycie wiadomości, i w tej dopiero

chwili swój błąd i nierozsądek z całą mocą czuła. A ja — ja sama, na czele

wyższej klasy spokojna, lecz smutna, patrzyłam i uważałam na wszystko, bo

niestety na mnie nikt nie patrzył, nikt nie uważał! niekiedy, mimowolnie

zazdrościłam wesoło na swych rodziców poglądającym dziewczicom, zazdrościłam tym

nawet, co z wstydem i żalem oczy ku ziemi spuszczały, bo kto czuje swą winę,

pewno się poprawi, a tę poprawę jakże słodka nagroda na rok przyszły czeka!

Przybyli sędziowie; dwóch wiekiem i zasługami znakomitych mężów,
i miła,
szanowna, sędziwa kobieta, w ich wzroku widać było przychylność i
łagodność, nie
trudno zga-

dnąć, że pragnęli chwalić, nagradzać, a nie ganić lub karać; zajęli
przeznaczone
dla siebie w środku sali miejsca i popis się rozpoczął.
Z wszystkich prawie przedmiotów, Emma i ja otrzymałyśmy
najpierwsze pochwały, za
każdą ścisnęłyśmy się z uczuciem za ręce, za każdą przebiegłam
wzrokiem grono
naszych towarzyszek, lecz ani jedno czoło się nie zasepiło, żadnego
oka blask
się nie przyćmił, bo widząc naszą gorliwą, natężoną pilność, widząc
jak nam
wiele na szybkim ukończeniu nauk zależy, wszystkie przyznały nam
pierwszeństwo
w własnym przekonaniu i po nas dopiero pragnęły nagrody.
Ucieszyłam się zrazu widząc że moje szczęście nie trapi nikogo, lecz
wnet podług
dawnego zwyczaju, pomyślałam, że też i nikogo nie cieszy, a myśl ta
zaćmiła
radość, zubożyła

mi nagrodę. Popis zbliżał się ku końcowi: examinowano nas z
talentów, chwalono
robótki, pokazywano rysunki; patrzyłam i słuchałam bez wzruszenia;
ale kiedy Pan
B chcąc pewno podwyższyć wartość mojej pracy, opowiedział powody
które mnie
skłoniły do rysowania, przykro mi się zrobiło, bo czemuż proste
natchnienie

serca wystawiać jako zasługę, jako czyn chwalebny!
Dama examiniując a słuchała wszelako z zajęciem, potem zawołała
mnie po nazwisku,
a serce mocniej mi się jeszcze ścisnęło, myśląc że za postępki z
uczucia
pochodzący, trzeba będzie słuchał grzecznych a zimnych wyrazów,
ukłonić się
podług przepisów sztuki, i okazać jeszcze wdzięczność za pochwałę,
jak gdyby ona
głównym moim celem była. Lecz kiedy stanęła przed obszernym
krzesłem poważnej
kobiety, podniosła się wyciągnęła do

mnie ręce, łzy zajaśniały w jej oczach i uczułam na czole gorące
pocałowanie.
Zdziwiona, zachwycona, przycisnęłam do ust jej rękę i zamknawszy
oczy całowałam
ją z całego serca; chciałam się choć na krótką chwilę ułudzić,
chciałam sobie
wystawić że to moja matka, niestety! krótko trwało złudzenie, uczułam
wysuwającą
się dłoń przyjazną, spojrzałam na twarz nieznajomej damy, powaga
zajęła na niej
miejsce uczucia, znikło chwilowe rozczulenie, a ja znowu smutna, z
rozdrażnieniem
sercem, wróciłam na moje miejsce. — Podług zwyczaju wyznaczone
były cztery
nagrody za przykładowe postępowanie, Emma otrzymała z nich jedną,
resztę inne
uczennice; zdaje się że w dniu tym najsprzeczniejsze uczucia mną
władaly, bo jak
mi było Pojętnie odbierać nagrody pilności, tak umie boleśnie
dotknęło, że z
tych

żadna dla mnie nie przypadła, cożem ja zrobiła takiego, co by mnie w
tym
względzie niżej od moich współuczennic stawiało? pomyślałam sobie:
i ledwie żem
Pani M. o niesprawiedliwość nie posądziła, lecz ona zbliży wszy się
do sądzących
rzekła: Pozwoliłam sobie, jeszcze dwie ustanowić nagrody; jedną za
wzorową
uległość przełożonym; drugą za miłe obchodzenie się z
towarzyszkami. — Oto
wieniec z bratków dodała kładąc go na stoliku wśród sali, same
osądzcie dzieci,
moje która z was ma największe prawo do niego. Co zaś do tego godła
pokory i
uległości, rzekła jeszcze wyjmując z pudełka mały krucyfix z
słoniowej kości,
Ido! tobie on się najsprawiedliwiej należy tyś najwięcej trosk zniosła,
i
najcierpliwszą się okazała!
O! com czuła kiedy mi Pani M. podała kościany krzyżyk, kiedy mnie

z uczuciem przycisnęła do serca, a gorące jej łzy twarz moją skropiły,
tego
nigdy opisać ani opowiedzieć nie zdołam, tylko wiem, że mi serce
nigdy jeszcze
tak nic bilo, i że się w niem cichy głos, do wyrzutu cokolwiek
podobny odzywał,
bo nie zawsze ja tak cierpliwą tak uległą byłam jak święta nasza
religija
nakazuje; lecz głos ten przytłumiło mocne postanowienie stania się
koniecznie
taką, za jaką mnie dobra Pani M. uważa, i z czystem, spokojnem już
sumieniem
przycisnęłam drogi jej dar do piersi.

Zostawała ostatnia nagroda, młode moje towarzyszki z cicha lecz żywo rozmawiały z sobą, widziałam że sądziły i roztrząsały postępowanie każdej z naszego grona, pewną byłam że nie otrzymam wieńca, bo od kilku dopiero miesięcy zbliżyłam się do moich towarzyszek, przedtem

zaś urażona ich nierozwagą, którą brałam za dumę i zarozumiałość, obchodziłam się z nimi grzecznie lecz zimno, i teraz jeszcze choć tkliwszą, serdeczniejszą, choć z duszy dzielę lub osładzam cierpienie każdej, nie mam tej uprzejmości ciągłej, nie. przerywanej, która sama tylko może nam przychylność obcych osób zjednać. Nie spodziewałam się więc, nie śmiałam nawet pragnąć ostatniej nagrody, i kiedy współuczennice moje nie mogąc się zgodzić na jedno, losować postanowiły, przyjaźnią i wewnętrznym przekonaniem wiedziona napisałam na karteczce imię Emmy i wrzuciłam je w koszyk, ho podług mego zdania ona najmiłszą jest z całego naszego koła, ona najwięcej ma jednostajności w humorze, ciągle słodka, codzien pogodne ma czoło, i choć ją co zasmuci, nie okaże tego nikomu. Jakież więc było moje

zdziwienie kiedy po rozwinięciu karteczek okazało się, że tyle za mną, ile za nią było głosów!... Kochały mnie więc od dawna te młode tkliwe serca, którem tak

często za obce uważała; widziały we mnie miłą, prawdziwą
przyjaciółkę, a ja
zawsze obojętni je nazywałam.... o nie! raz jeszcze powtórzyłam
sobie, nie
godnam ja tego wieńca, kiedy tak długo nie spostrzegłam otaczającej
mnie
życzliwości; i z szczerem prawdziwym uczuciem mojej niższości
odstąpiłam go
Emmie. Przyjęła, lecz rozdzieliwszy wieniec na dwie części, przypięta
jedną do
swoich jasnych włosów, a mnie z uśmiechem drugą podała. Rzuciłam
się w jej
objęcia, wszystkie uczennice opuściły swoje miejsca, krewni, rodzice,
nauczyciele, egzaminujący nawet złączyli się w jedno koło, i obrzęd
dnia

tego zakończył się uściskami, Izami radości i rozrzewnienia.
Popis publiczny, ten przedmiot obawy i niespokojności, może więc w
życiu młodej
osoby piękną i szczęśliwą epokę stanowić.... może na przyszłość
najpomyślniejszy
wpływ wywierać, bo czuję to sama, teraz znów nowe życie zaczęłam,
dzień
dzisiejszy przekonał mnie gruntownie, że w każdym położeniu,
szczęście jest
blisko człowieka, byle je odkryć umiał, że nigdy szemrać i narzekać
nie trzeba,
bo nie wiemy czy nam niebieski Ojciec nie umyślnie zsyła cierpienie,
aby nas
później za uległość sowicie nagrodzić. Nie raz już myślałam o tem,
lecz nigdy z
tak mocnym jak dziś przekonaniem; a gdyby okoliczności mogły niem
zachwiać
kiedy, niech ten krucyfix pół wieńcem ozdobny, co odtąd nigdy mnie
nie odstąpi,
niech on mówię przypomni mi

wypadki uczucia dnia dzisiejszego, niech odświeży wiarę i zaufanie moje.

Maja.

Cztery lata nie pisałam dziennika, bo przez cały ten czas żadna prawie zmiana nie zaszła w mojem położeniu; ukończyłam nauki, z uczennicy stałam się nauczycielką w instytucie Pani M. lecz sposób życia takim jak dawniej pozostał; w dzień praca i nauka, w wieczór przechadzka i rozmowa z Emmą. Dotrzytałam ostatniego postanowienia, przestałam Wyrzekać, zaczęłam się za szczęśliwą uważać, i jeżeli nie zupełne szczęście, błoga przynajmniej spokojność. stała się moim udziałem. Teraz, inaczej znowu żyć trzeba; niewiem czy tak spokojnie jak dotąd, ale smutniej pewno. Emma opuściła dom Pani M., jest z tąd o mil kilkadziesiąt, nauczycielką w pewnej znako-

mitej rodzinie, i wkrótce więcej się jeszcze odemnie oddali; zwiedzi Anglię, Francję, Włochy, kilkaset mil przedzielać czasem będą osoby, co tak przywykły żyć razem, lecz serca zawsze blisko siebie zostaną; w tej pewności, wolę nawet że Emma ma podróżować; roztargnienia, częsta zmiana widoków nie zatrą mnie w jej pamięci, lecz dobroczynnie działać mogą na umysł tak skłonny do mocnych i żywych

wrażen, tak silnie dotknięty rozdziałem z jedyną przyjaciółką. Mnie
łatwiej w
miejscu pozostać, przywykłam z uległością przyjmować wszystko co
tylko mnie
miłego lub przykrego spotkać może, umiałam, i znów się może
przyuczę obcować
sama z sobą, zgłębiać stan duszy, rozbierać każde uczucie, i tym
przynajmniej
sposobem przebywać z Emmą; teraz większa część moich myśli do
niej się zwraca,
śledzę ka-

żdy jej krok, każdy czyn, radabym posiadać dar jasno — albo raczej
daleko —
widzenia, aby jej ani na chwilę z oczu nie stracić Teraz zapewne
częściej jak
kiedyś kilka stron do tej książki przybędzie, bo ile razy zbyt długo na
list
Emmy czekać będę, ile razy tęsknota mnie ogarnie, uzalę się przed
nią; wszakże
tak długo była moją jedyną przyjaciółką, zawsze cierpliwa,
niezmienna; cztery
lata ani o niej pomyślałam, a jak znowu chętnie przyjmuje
powierzenia moje, jak
ich wiernie dochowa!
Wszystkiego jednakże zapomnieć można, przez tak długi czas
przywykłam najłżejsze
wrażenie Emmie powierzać, że już sama z sobą rozmawiać nie
umiem, nie mogę się
jak dawniej na wyrzekającą i słuchającą podzielić; a tak by było
słodko gdyby
mnie kto słuchał, pocieszał! dwa, tygodnie Emmy już nie widzę, a do-

tąd żadnej od niej nie niani wiadomości. Trzeba, koniecznie mi się
wrócić do
dziennika; jest to jedyny towarzysz który zawsze równego ze mną
wieku i sposobu
myślenia zostanie, który nie przerywając wysłucha długiej i nudnej
często mowy;
z ludzi, Emma to tylko umiała, lecz jej niema, listy rzadkie a istna to
prawda,
że choć spokojna, nie bardzo jestem szczęśliwa.

Czerwca.

Jakże człowiek jest chciwą, niesytą istotą, jak życzeń swoich
ograniczyć nie
umie! ile razy pragnąc czego usilnie, mówi z uniesieniem, O! gdyby
się to jedno
ziściło!... Zaledwie owo gorące życzenie spełnionem zostanie już
tworzy drugie
większe, i znowu myśli jak wprzód; goni za tem co ucieka, a jeśli
traf
szczęśliwy lub wola przeznaczenia dozwoli mu u-

chwycić przedmiot długich zabiegów, rzuca go wkrótce i bieży za
czem innym. I ze
mną tak się dzieje: kiedym w piętnastym roku skończyła nauki i Pod
bielska nie
potrzebując za mnie płacić, całe swoje pensję pobierać zaczęła,
sądziłam się
pradziwie szczęśliwą, bo jej nie byłam ciężarem; lecz mimo całej
ochronności,
zabrakło ubrania, i szanowna moja opiekunka musiała jeszcze część
tej przykro
zapracowanej summy na moje potrzeby użyć. Czemuż ona tak długo
dzielić się ze
mną musi! myślałam wtedy, z goryczą; czemuż ja uszczuplam małych
jej dochodów,

ja cobym je pomnożyć pragnęła! Minął rok bezpłatnej pracy, Pani M. wyznaczyła mi wynagrodzenie, nie Wielkie, lecz dostateczne na drobne potrzeby moje; znowu szczęście, znowu radość, miałam własny dochód, mogłam nim rozrządzać podług upo-

dobania, i wnet uczulam naturalną niezbędną chęć dzielenia go z innymi; wychodziłam też częściej w miasto, co raz więcej nędzy i cierpienia widziałam pomiędzy ludźmi, co raz mocniej pragnęłam choć małej przynieść im ulgę, a skarb mój tak był maty! tak często w połowie miesiąca wypróżnił się mój woreczek, i przez kilkanaście dni trzeba było spotykać cierpiących, patrzeć na niedostatek, nie mogąc mu zaradzić. Gdybym przynajmniej dwa razy tyle miała co teraz! mówiłam znowu; gdyby każdy co ku mnie zebrzące wyciąga ręce choć małe wsparcie mógł otrzymać! I temu się zadość stało, Pan B. zaczął mi dostarczać rycin do kolorowania; mile to i łatwe zatrudnienie potroiło prawie moje dochody, lecz przekonałam się wkrótce, że największym nawet skarbem, nie można by wszystkich łaknących nasycić

i trudno by choć w części pokryć dokuczliwą nędzę; uznałam że każdy, tylko w miarę możliwości dobrze czynić powinien i uspokoiłam się na czas jakiś.

Za poradą Podbielskiej przez rok cały pobierałam nauki u
najsławniejszego w
stolicy malarza, przez cztery lata pracowałam nieustannie nad
wydoskonaleniem
się w malarstwie, kwiaty, drzewa, krajobrazy zajmowały mnie
chwilowo, lecz w
ludzkiej tylko twarzy znalazłam żywość i różnorodność odcieni godną
naśladowania,
bo rośliny w każdą wiosnę się odmładzając, zawsze jednym kształtem,
jedną barwą
wzrok nasz uderzają; najpiękniejsza okolica kilka razy do roku się
zmienia,
człowiek tylko nigdy prawie nie podobny jeden do drugiego, jego
rysy,
spojrzenie, wyraz twarzy, zmieniają się co chwila, podług uczuć które
nim
władną, ja-

kż więc przedmiot pożądanym dla malarza być może, jak piękna
twarz na której
piękniejsza jeszcze odbija się dusza. Może też i dlatego ten rodzaj
obrałam, że
mnie niebo szczególną obdarzyło łatwością wiernego oddawania
najnieregularniejszych nawet rysów. W rozmaitych postawach i
ubiorach malowałam
ukochanych moich rodziców; mam miniatury Podbielskiej, Pani M.
wszystkich jej
uczennic, każda podobna do przemówienia, lecz cóż z tąd? nikt o tem
nie wio,
nikt mnie nie zna, pędzle moje leżą bezczynnie, a tyle bym nimi
zarobić
mogła!.... Niejestem chciwą, dostatki w moich oczach małą mają
cenę, a jednak
chciałabym być bogatą, bo bez pieniędzy nie będę szczęśliwą. Pod
bielska co

dzień słabsza, wzrok jej i zdrowie widocznie wątleje, wkrótce może pracować nie będzie w stanie, a jakże mały mój dochód

wystarczy dla niej wtedy, gdy coraz więcej wygod i rozrywek, coraz tkliwszych starań, i nieustannej troskliwości potrzebować będzie. Jakimże sposobem pracować i doglądać jej potrafię?... Mówią, i sama nie raz powtarzałam, że łatwo być szczęśliwym, byle na swoim przestawać, ale to do tych tylko zastosować można, którzy albo nie mają, lub nie chcą myśleć o kim innym. I ja mam dość dla siebie, a jednak nie jestem, nie mogę być szczęśliwą, myśląc że ja która większą część życia dla mojej rodziny poświęciła, która przez kilka lat zajmowała się mną tak szczerze, tak tkliwie jak własnym dziecięciem, która i teraz myśli o mnie w każdej chwili, pragnie mojego szczęścia więcej, niż ja sama, i ta mówię istota ostatnie dni swoje w niedostatku spędzić może, jeżeli

praca moja takie tylko jak dotąd przynosić będzie korzyści. Najmocniejsze przywiązanie, najczulsze starania, czysta dusza, tkliwe serce, nie zdołają więc uprzyjemnić jej życia bez pieniędzy.... bez tego marnego lichego kruszczu!.... o to bolesno!....

Lipca.

Od trzech tygodni otworzono wystawę sztuk pięknych, Pani M. poradziła mi aby kilka malowideł umieścić w tym zbiorze, Podbielska poparła jej radę, dodając że to jest najlepszy najstosowniejszy sposób okazania publicznie mego (jak ona nazywa) talentu, i powiększenia dochodu, zgodziłam się więc na te, Pan B. wybrał cztery miniatury najtrafniejsze, i najlepiej wypracowane, między którymi znajdują się wyobrażenia moich rodziców w takiej sa-

mej postawie, w takim nawet ubiorze, jak byli odmalowani w moim medalionie.

Opierałam się długo; drogie te rysy dla siebie tylko malowałam, tylko moje oko

miało się ich widokiem cieszyć; wystawiać je więc na ciekawe, obojętne

spojrzenia publiczności, jest mojem zdaniem, pewnym rodzajem świętokradztwa?

Jednakże Pan B. i późniejszy mój nauczyciel utrzymują, że te dwie miniatury są,

najlepsze z całego mego zbioru, a że kto chce być widzianym powinien się w

najlepszym świetle okazać, uległam potrójnej woli moich opiekunów i minjatury

zawieszonymi zostały w sali Kazmirowskiego pałacu.

Jakkolwiek to zdarzenie za obojętne uważałam, otworzyło mi jednak pole do

długich, miłych marzeń. Gdyby się też spełniły dobrej Podbielskiej wyrazy,

gdyby były osoby, kto-

reby wołały mieć podobne jak ładne portrety? ziściły by się
najgorętsze
życzenia, najczęstsze, najmiłsze sny moje. Podbielska wie jak pragnę
powiększyć
moje mienie, nie bierze tego za złe, lecz sądzi że mi się już
sprzykrzyło ciche,
jednostajne w tym domu życie, że chciałabym świat z bliska
zobaczyć, poznać jego
zabawy i przyjemności. O! jak ona mnie zna mało! Dla czegoż miała
bym się
wdzierać w nieznane mi dotąd towarzystwa? dla czego tęschnić za
światem którego
nie znam, na którym tak mało przyjaznych osób znalazłam? dla czego
cichość,
jednostajność nudzić by mnie miały? wszakże to obraz całej mojej
przyszłości,
trzeba się więc z nim oswoić, trzeba go polubić. Nie to, o! nie to ja w
myśli
roję, kiedy nie raz wsparta na rękę wystawiam sobie szczęście
prawdziwe,

a przynajmniej takie do jakiego mi wzdychać wolno.
Prawda, że gdyby nie dręcząca niepewność o los Podbielskiej, mogła
bym tu żyć
cicho, spokojnie, ale czy szczęśliwie?.. ciche także, spokojne bywają
dni późnej
jesieni, ale zimne bezbarwne, ponure, a nie takich potrzeba mnie,
której wiosnę
zważy! mróz cierpienia, która lata nic doży tam jeszcze, mnie trzeba
silnego,
głębokiego uczucia, któreby unosząc myśli moje od rzeczywistości,
odświeżyło
młode serce, i wzmocniło duszę, a takiego w jednym tylko miejscu
doznać mogę, w
Wierzbynie, na moich rodziców grobie. Jeden tylko miesiąc w roku w
tych lubych

przepędzić stronach, zrosić łzami ziemię uświęconą prochem
najmilszych mi istot,
potem przycisnąć do serca wilgotną mogiłę, i tak blisko śmiertelnych
szczątków,
przypomnieć sobie

ich cnoty, czyny, napomnienia, ich miłość dla mnie, tę miłość której
nic już na
świecie nie zrówna, którą zdaje się że na to tylko uczułam, aby mi się
reszta
życia zimną, smutną, martwą wydawała. Raz tylko na rok odwiedzić
ten dom, ten
ogród którego każdy kącik był mojego szczęścia świadkiem.....
szczęścia?.....
nie, swobody tylko, wesołości dziecinnej! bo wszakże szczęście na
tem na więcej
zależy, żeby je czuć, dzielić z innymi, i dziękować za nie Bogu. Teraz
dopiero
mogłabym być szczęśliwą prawdziwie, dusza moja długim
przygotowana cierpieniem
potrafiłaby godnie ten dar Niebios ocenić lecz próżno! nie posiadę go
pewno w
rzeczywistości; bo rzetelne szczęście raz się tylko do człowieka
uśmiecha, a
biada temu, który go poznać nie chce, lub nie może, gdyby się mi
przynajmniej
żywym wspo-

mnieniem cieszyć było wolno! i tem można być szczęśliwą.

Lipca.

Dawno już nie byłam tak wzruszoną, tak niespokojną, i o co? nie
wiem sama, ale

musi to być przecucie przykrego jakiego zdarzenia, bo cóż by mnie
dobrego
spotkać mogło? Dziś pierwszy raz odwiedziłam wystawę sztuk
pięknych; dawno już
nie widziałam tak licznego zbioru obrazów, piękne pomysły, i
wykonanie
niektórych zastanowiły mnie mile; podziwiałam łudzający odblask
ognia w
pustelniczej grocie, świeżą Neapolitankę; matkę gronem dzieci
otoczoną; a
nade wszystko wiejskie śniadanie. Ujęła mnie prostota pomysłu,
naturalna wesołość
malująca się w twarzy kmiotka, i spokojna radość wieśniaczki
poglądającej na
czerstwe, rumiane policzki

dzieci, dla których troskliwie czarny chleb z mlekiem przyrządza; otóż
to
szczęście prawdziwe pomyślałam sobie, pierwsze potrzeby życia w
rodzinnem
kole!.... wspomniałam znów chwile które i mnie tak błogo płynęły, i
rozrzuwniona
zwróciłam się ku miniaturom moich rodziców. Zawieszono je przy
samem oknie,
chcąc na nie spojrzeć musiałem stanąć obok młodego mężczyzny,
który się w nie z
natężoną uwagą wpatrywał; zdziwiła mnie ta baczność, i spojrzałam
na twarz jego;
pewną jestem, że tak szlachetnych rysów nie widziałam nigdy, a
jednak na
pierwszy rzut oka, zdały mi się być dawno znajome; podobne do
kogoś co nie
tylko nie był dla mnie obcym, ale i miłym. Przypominałam sobie w
myśli wszystkie
kiedykolwiek widziane osoby, nieznajomy tymczasem co raz pilniej
przyglądał się

miniaturam, na twa-

rzy jego znać było niepewność, zdawało się że także dawne bada!
wspomnienia,
nakoniec natrafił zapewne na myśl pożądaną, uśmiechnął się, i chciał
odejść.

Nagle odwracając się spojrzał na mnie, stanął zdumiony, i przez
chwilę poglądał
to na mnie, to na wiszące na przeciw miniatury; w każdym innym
razie oburzyłaby
mnie taka niegrzeczność, lecz widocznem było, że to nie pochodziło z
próżnej
ciekawości, że mocne jakieś zajęcie wiązało go do wiernego
wyobrażenia moich
rodziców, i że podobieństwo, które mógł w moich rysach upatrzeć,
szczególne na
nim zrobiło wrażenie. Może znał naszą rodzinę, wiedział o
nieszczęściach które
ją dotknęły i litował się... O ja nie chcę litości pomyślałam sobie; tak
długo
nie żądałam jej od ludzi! bo litość ma dwie strony, miłą słodką dla
tych, którzy
jej do-

znają, gorzką, przykrą, rażącą dla wzbudzających to uczucie.
Nieznajomy
spozstrzegł nieprzyzwoitość swego postępowania, ukłonił mi się i
odszedł;
uważałam że przy wyjściu kupował katalog wystawionych obrazów,
pewno chcąc się
dowiedzieć kto malował zajmujące go rysy. Nie ma nic osobliwszego
w całym tem
zdarzeniu, chyba zadziwienie które nieznajomy na mój widok okazał,
lecz wszakże

mogę być podobną do znanej mi osoby; może się tylko
wypracowaniu moich miniatur
przyglądał..... może.... może to wreszcie jeszcze jeden z wierzycieli
mego
ojca.... to najpewniej, bo mnie wewnętrzne jakieś uczucie ostrzega, że
się z tą
cóż ważnego dla mnie wysnuje, i niemiłego pewno, bo od niejakiego
już czasu
przystałam się spod ziewać szczęśliwych wypadków.

Lipca.

Omyliło mnie wczorajsze przeczucie, albo raczej nie zrozumiałam go
dobrze, nie
próżno mi serce biło przez raty wieczór, w nocy sen powiek unikał i
tajemny głos
jakiś zapowiadał odmianę, to czego się nigdy spodziewać nie
śmiałam, czego
jednak od dawna pragnęłam z duszy, stało się moim udziałem. Jestem
bogata...
bogata podług mojego mniemania, bo mam trzydzieści tysięcy
złotych, mogę jechać
do Wierzbina, osiąść w nim na zawsze, oddychać tem powietrzem co
pierwsze pierś
moją wzniosło i codzień, codzień się modlić na moich rodziców
grobie!.....
Boże dzięki Tobie za tyle szczęścia! jak dobroć Twoja jest
niewyczerpaną, jak
niepojętą dla słabego umysłu naszego! kiedy nas ciernistą prowadzisz
scieszką po
ziemi,

spuszczamy oczy i serce, liczymy, uważamy raniące nas kolce, a
rzadko lub nigdy

nie spojrzymy w górę gdzie Ojcowska Twoja dobroć ukazuje nam cel
tej podróży,
nagrodę cierpliwości; często daleką i ciemnym przysłonią
obłokiem, lecz zawsze
wielką, świetną, prawdziwą. Mogłażem przewidzieć, że kiedy
schylona pod ciężkiem
strapieniem szemrałam przeciw wyrokowi Wszechmocnego, On mi
największą radość
gotował; różnemi sposobami kształcił moje serce, aby się stało
godnem wielkich
Jego dobrodziejstw. Słusznie powiedziałam wczoraj, że ważna jakaś
zmiana zajdzie
w mojem życiu, tak dziś jestem wesoła, szczęśliwa!..... gdyby na
zawsze taką
zostać można!..... Zapiszę zdarzenie dnia tego; może, (choć się nie
spodziewani) może znów kiedy wyrzekać zacznę, niech wtedy wierny
obraz radości

i wdzięczności którą dziś jestem przejętą, odświeży się w mojej duszy,
niech mi
przypomni że Bóg patrzy na nasze serce wkażdej chwili życia, słucha
jego głosu,
spełnia życzenia, lecz pewno karze chciwość i niewdzięczność.
Od godziny skończyły się nauki; Pani M. z pensyonarkami zeszła do
ogrodu,
Podbielska zaczęła czytać ulubionego swego Skargę, a ja siedząc
naprzeciw niej,
oparta na krosnach; pieściłam łaszącego mi się Neptuna, i
myślałam.....sama nie
wiem o czem; gdy nagle drzwi się otworzyły, i młody nieznajomy
którego Wczoraj
na wystawie spotkałam, stanął przed nami, pozdrowił uprzejmie
Podbielską, i
patrzając na mnie zapytał:
— Czy tu mieszka Panna Milecka?
— Tak jest, rzekła Podbielska.

— Darujcie Panie, że nieznany wchodzę tak śmieie, i chcecie łaskawie odpowiedzieć na kilka zapytań, w sprawie która Panią, pewnie z bliska obchodzi, dodał zwracając się znowu do mnie. Zadrżałam prawie, i myśl że to w samej rzeczy jaki wierzyciel moich rodziców, przeraziła mnie raz jeszcze, lecz spojrzenie nieznajomego tak było pogodne, głos tak miły, patrzył na nas z takim zajęciem, że się wnet uspokoiłam, wierzyciele nie tak do dłużników przemawiają.

— Pani jesteś córką Józefa Mileckiego właściciela "Wierzbina?"

— Tak jest.

— Wioska ta.....

— Została przedana przez moją matkę.....

— Aby zapłacić trzydzieści tysięcy złotych należących.....

— Bankierowi R.

— Bez wątpienia posiadasz Pani jego, pokwitowanie ? Tak jest; rzekła powstając Pod bielska, widzę że nie z próżnej ciekawości zadajesz Pan te pytania, jednakże radebyśmy wiedzieć z jakiej przyczyny odpowiadać nam na nie należy?

Zimna surowość z jaką Podbielska wyrzekła te słowa, dotknęła mnie boleśnie; lecz nieznajomy nie obraził się bynajmniej.

— Wybacz Pani! rzekł łagodnie, należało mi najprzód powiedzieć że jestem

synowcem Bankiera R. i ostatnią wolą jego upoważnionym do zwrócenia Pannie Idzie

Mileckiej wspomnianych trzydziestu tysięcy złotych, lecz choć mi tajemne mówiło
uczucie, że pytania moje są zbyteczne, wszelako działając w sprawie
drugich, nie
należy się na głos serca spuszczać.

Oniemiałyśmy na chwilę z podziwienia, lecz nieznajomy, a raczej
Kazimierz R.
widząc że Podbielska znowu surową przybiera postawę, opowiedział
nam dokładnie,
że stryj jego uznając niesłuszność z jaką wymógł na mojej matce
wypłatę tak
wielkiej summy, polecił w testamencie dziedzicowi swemu, aby te
pieniądze w
pewnym złożone miejscu jak najprędzej wdowie Mileckiej lub jej
dzieciom zwrócił.
Kazimierz jeździł do Wierzbina, dowiedział się o śmierci matki, o
wyjeździe moim
do Warszawy, lecz próżno przez całe pół roku szukał w niej biednej
sieroty,
próżno przez pisma publiczne ją wzywał; już nawet wątpić zaczynał
aby
kiedykolwiek mógł wypełnić ostatnią wolę stryja, gdy
niespodziewanie ujrzał moje
imię w katalogu osób wystawiających prace swoje na widok pu-

liczny i dopytał się o mieszkanie. Psie wspomniał o wczorajszym
spotkaniu, może
przez delikatność, mozem ja nie powinna była tak śmiało i długo
patrzeć na
nieznajomego.... Testamentu nie mógł nam natychmiast okazać, gdyż
oryginał
złożonym był u właściwego urzędnika, a kopija w ręku matki
Kazimierza która

właśnie wyjechała z Warszawy; za kilka dni powróci, poznam ją, syn
z takim o

niej mówi uwielbieniem, musi to być zacna niewiasta!.....

Podbielska prosiła

Pana R. żeby nas często odwiedzał, przyjął to zaproszenie z radością;
nie tylko

nam więc lepiej, ale i weselej teraz będzie. Kazimierz zdaje się być
bardzo

przyjemnym, ukształconym, a dobrym pewno być musi, nie

powiedziała bym żeśmy go

obie z Podbielską takim osądziły, z obawy żeby naszym zdaniem
interes nie po-

wodował, ale Neptun tak mu się przymilał! a przekonana jestem, że W
tym

względnie zwierzęta pewniej od ludzi sądzą, prędzej charakter
człowieka

przeczują.

Lipca.

Słusznie mówisz Emmo, nam listów za mało, trudno spamiętać i
spisać od razu

drobne wypadki życia z całego tygodnia; przytem najczęściej wtedy
piszemy listy,

gdy poczta ma odchodzić, zawsze więc śpieszyć się trzeba; czasem
też opisując

wesołe jakie zdarzenie, jesteśmy w smutnym nie miłym humorze, i
przeciwnie; tak

więc pisma nasze nic mają tego piętna prawdy i szczerości, nie
odbijają tak

wiernie stanu duszy w każdym razie jakby powinny, jakbyśmy
pragnęły; wykonajmy

więc twój pomysł, malujmy życie z natury, zapisujmy każdą
ważniejszą chwilę na-

tych miast, wyrażajmy każde mocniejsze uczucie dopóki pod jego
wpływem
zostajemy, słowem piszmy jedna dla drugiej dzienniki takie, jak ja
dotąd dla
siebie tylko pisałam; teraz będę miała o czym mówić, i chętnie ci
każdej nowiny
udzielę, bo zdaje się, że już tylko przyjemne i wesołe będą.
Wiesz już o zmianie zaszłej w mojem położeniu, i pewną jestem że się
z niej
cieszysz szczerze; wczoraj Pani R. wróciła do Warszawy, dziś była u
nas, jest to
miła, słodka, czcigodna staruszka, żyjąca tylko dla syna, i
nieszczęśliwych,
których wspiera, pociesza o ile tylko może, bo jak powiada sama
przez szkołę
cierpienia przeszła, i wie jak to słodko znaleźć przyjazną rękę w
potrzebie. W
rysach jej nie ma nic nadzwyczajnego; jednakże pierwsze na nią
spojrzenie
uderzyło mnie jak widok da-

wno i dobrze znanej osoby, nie pojmuję dla czego? może mi Bóg
kiedy we śnie
ukazał twarze osób które moje szczęście zapewnić miały; może
aniołowie których
często w marzeniach widziałam przybrali na chwilę rysy Kazimierza i
jego matki;
nie wiem, ale tak mi przy nich dobrze, tak nowe i miłe uczucia
napęłniają moją
duszę, że choćby się mój byt niczem więcej nie polepszył, jużbym i za
to
wdzięczną była Niebu. Pani R. przywiozła kopię testamentu swojego
szwagra, i

zostawiła. ją u Pod bielskiej; wypiszę ci kilka artykułów z ostatniej woli, albo

raczej z wyznań człowieka którego wszyscy widząc bogatym, i szczęśliwym sądzili.

— "Do kościoła . Kapucynów złp. niech za to odprawiają jedną mszą co dzień przez rok cały, prosząc o pokój wieczny dla Izydora...

który przyciśniony odemnie o konieczne wypłacenie wzmiankowanej summy odebrał

sobie życie, i którego cień krwawy co noc mi się ukazuje.

Michałowi C. jeżeli żyje jeszcze złp. , które syn jego zmarły za granicą

przesłał mu na moje ręce, a które zataiłem i zatrzymałem dla siebie.

Emilii D. i trzem jej córkom złp. , , jako połowę wygranej w loteryę klassyczna, którą jednakże nie chciałem się z nią podzielić, pod pozorem że

należące za stawkę pieniądze już po ciągnienu odebrałem; co jednakże nie było

winą biednej staruszki.

Zofii Mileckiej , złp. których Wyplaty nie prawnie od niej zażądałem, okazując rewers męża zapłacony od dawna, i tylko przez zapomnienie w moim

zostawiony ręku. Wiem

że zacna ta niewiasta dla zaspokojenia mnie sprzedała maleńką i jedyną majątność,

że z tego powodu wpadła w chorobę i umarła w nędzy, lecz żyje pewno jeszcze jej

córka Ida, niechaj więc moi dziedzice jak najpilniej szukają jej schronienia,

niechaj ją jak najspieszniej zaspokoją, bo czuję że grosz sierocie wydarty,

najciężej obarcza sumienie. Niech tepieniędzy tyle jej szczęścia przyniosą, ile mnie zgryzot sprawiły, a największe cierpienia nagrodzone jej zostaną."

Następowało jeszcze kilka podobnych artykułów, na koniec: "Katarzynie R. wdowie mego brata Jakóba i synowi ich Kazimierzowi, resztę majątku mego wynoszącą, złp. niechaj tej summy używają spokojnie, jest to dziedzictwo po moim ojcu, i majątek brata który bez jego wiedzy, powoli W moje

przeszedł ręce. Pewny jestem że te dwie osoby nigdy imienia mego nie wspomniały życzliwie, że widząc mnie nie użytych, pragnęły mojej śmierci mogącej im do majątku otworzyć drogę; lecz gdyby mogły pojąć męczarnie jakimi mnie przez całe życie wyrzuty sumienia dręczyły, jak nieustanne toczyłem z sobą walki, jak szczerze pragnąłem wejść naprawą drogę, a nieszczęsna chciwość zwyciężała najcięższe postanowienia, i brzęk złota głos serca zagłuszał, gdyby wiedziały jak każda ich odezwa, każda prośba o pomoc boleśnie moją duszę dręczyły, jak za każdym wspomnieniem ich niedostatku groźny głos ukrzywdzonego brata słyszeć mi się dawał, jak chcąc uniknąć tych okropnych wspomnień zabroniłem im udawania się do mnie, rozumiejąc że sumienie tylko przez ucho lub oko do duszy przedrzeć się

zdoła, i że zamknawszy tę drogę można w występku spokojne pędzić
życie; gdyby to
wiedziały, litowały by się nademną wtedy gdy im ostro odmawiałem
wsparcia.
Niestety! zbyt późno poznałem jak małą cenę mają pieniądze dla
których
poświęciłem spokojność tego i przyszłego życia; mógłbym się
przyjaźnią
życzliwością, błogosławieństwem otoczyć, a przeklątko ściągnąłem
tylko na
siebie! tysiąc głosów powtarza okropny ten wyraz w ostatniej mojej
godzinie; i
pewno przez całą wieczność powtarzać go będzie!
Niechaj dziedzice i wykonawcy ostatniej mojej woli, jak największej
użyją
ostrożności w wypłacaniu summ należnych ukrzywdzonym
przezemnie osobom; aby raz
jeszcze w nieprawie nie przeszły ręce, aby raz jeszcze komu
nieszczęścia nie
przyniosły; niechaj czytając to pismo ka-

zdy się przejmie tą myślą, że choć szczerzy żal przy schyłku życia
może
przebłagać wieczną sprawiedliwość, nie zatrze długoletnich cierpień,
udręczeń
niepokojów winowajcy, nie osłodzi mu zgonu.
Jakże to okropnie byź musi w takich uczuciach umierać! nie prawdąż
droga
Emilio?... ale miałam ci wesołe tylko donosić nowiny, a tymczasem
przeraziłam
cię zapewne; daruj, już to ostatnia będzie wzmianka o nieszczęśliwym
bogaczu,
ale co dzień przed moim krucyfiksem, tem godłem pokoju miłości i
sprawiedliwości, modlić się będę za tego, który cnót tych nie znał za
życia, a
pragnął i lękał się przy śmierci.

* * *

Lipca.

Miłe teraz życie pędzę dobra moja Emmo, a choć przyrzekłam dzielić się z tobą
każdą przyjemnością, nie wiem czem się to dzieje że w szczęściu ani spać ani
pisać się nie chce; ile razy miałam lekkie jakie zmartwienie, z utęśchnieniem
czekałam nocy, otulałam się poduszkami, zamykałam siłą oczy, i zmuszałam się do
snu jak do najskuteczniejszego na strapienie lekarstwa; ilekroć mocniej mnie co
dotknęło chwyciłam za pióro, po kilka godzin pisałam co mi tylko przyszło do
serca i głowy, a błądząc tak długo w krainie myśli i uczuć, musiałam od mocnych
do łagodniejszych, od przykrych do spokojnych przechodzić, dopóki uspokojona lub
zmęczona raczej, przestałam tak żywo czuć boleść i cierpienie. —
Teraz zupełnie
przeciwnie, przez

dzień cały czynniejszą i weselszą jestem jak dawniej, w każdym zatrudnieniu nowy
wdzięk, nowy powab znajduję, myślę, zastanawiam się więcej jak kiedykolwiek,
mało śpię i zmęczoną się nie czuję; dumam, marzę, lecz nie umiałabym powiedzieć
ani opisać o czem, może dla tego że się jeszcze nie przyzwyczaiłam do szczęścia;

a tem bardziej do wyrażania go słowami. Co dzień widzimy Panią R.
i jej syna,
Podbielska polubiła ją niezmiernie, jest to czysta, łagodna, szlachetna
dusza, z
dostatków przeszła spokojnie do nędzy, zносиła ją stale, cierpliwie, nie
zniechęciła się do życia, ubóstwo nie poniżyło jej serca; z nędzy znów
nagle i
niespodziewanie do bogactwa się wzniosła, lecz się nie pyszni, nie
chłubi, nie
używa go prawie dla siebie, cieszy się niem tylko dla syna, i w każdej
chwili
gotowa je spokojnie utracić

gdyby taka była wola Nieba. Słodycz, łagodność jej charakteru, odbija
się w
każdym rysie twarzy; malowałam ją, i niewymówną, niepojętą jakąś
rozkosz czułam
kreśląc to miłe oblczie; osobliwie dopóki sama tylko twarz
dokończoną była
zdawała się być bliższą mego serca, przypominała mi jakąś błogą,
szczęśliwą
chwilę życia. Jak my nie umiemy rozpoznać, co nam prawdziwą
korzyści przyniesie
! Pamiętasz kochana Emmo jak gorzko żałowałam straty medalionu z
miniaturami
moich rodziców; a gdyby nie ta strata, czyżby mi przyszło kiedy na
myśl żeby się
malarstwa uczyć? nie byłoby mojej pracy na wystawie sztuk
pięknych, i Państwo R.
pewnoby mnie do tąd nie byli znaleźli.
Kazimierz chciał na być wizerunki moich rodziców, dla przyjaciela
który go o to
prosił; odmówiłam,

wszak wiesz że ich nie robiłam na sprzedaż. Pani R. nic mówi mi tego wyraźnie,
lecz widzę że bardzoby sobie życzyła abym malowała jej syna,
jakkolwiek radabym
jej tę małą sprawić przyjemność, nie wiem jak się na to odważyć; nie malowałam
nigdy męskiej twarzy, i pewną jestem żebym nie śmiała długo patrzeć
w oczy
Kazimierza, bo teraz nawet kiedy co opowiada, a wzrok jego pełen
zapału na mojej
twarzy spocznie, rumienie, mieszam się, i mimowolnie spuszczam ku
ziemi
spojrzenie; bo też nie widziałam jeszcze tak jasnych błękitnych oczu!
Później
może, gdy rysy jego mocniej jeszcze utkwia w mojej wyobraźni,
odmaluję go, z
pamięci, i oddam Pani R.

* * *

Sierpnia.

Pomyślność nadzwyczaj prędko psuje człowieka, wystaw sobie
Emmo, ja co nigdy w
życiu nie myślałam posiadać , złp. już się dziś gniewać prawie
zaczęłam,
gdy mi powiedziano, że je dopiero przy końcu roku tego odbiorę; bo
też ile już
sobie tworzyłam zamiarów! i wszystkie spełzły na niczem.... nic,
odwlokły się
tylko na czas jakiś, może dlatego jedynie, abym przez długie
oczekiwanie
nauczyła się godnie oceniać szczęście które mię czeka.
Dziś miałam odebrać sumnę przekazaną testamentem Pana R,
tymczasem Kazimierz

oznajmił mi, iż kupiec u którego została złożoną nie może jej zwrócić
bez
nadwreżenia swoich interesów aż w końcu roku; zasmuciłam się,
Kazimierz widząc
to, oświadczył że można zmusić dłużni-

ka aby podług umowy ze zmarłym wierzycielem zawartej w każdym
czasie i miejscu
gdy tego upoważniona jego pismem zażąda osoba, całą należność
zwrócił. Przykro
mi się zrobiło; bo temi słowy dowiódł Kazimierz jak mało zna mój
sposób
myślenia, jak lekko moje serce sądzi.... Spodziewałam się że w czystej
i
otwartej duszy jak w rozłożonej księdze czytać można, że znając z
opowiadań
Podbielskiej, cały bieg mojego życia, lekkie często myśli w słowach w
spojrzeniach moich zgadując. Kazimierz oddawna mnie już
zrozumiał;... a on mógł
przypuścić, abym znając jak to przykro kiedy kogo wierzyciele
przyciskają, abym
poznawszy sama nieszczęście i nędzę, mogła w nią kogokolwiek
dobrowolnie
wtrącać, aby mi obojętnymi były troski Ojca licznej rodziny, abym go
na kłopoty,
zmartwienia, niedostatek na-

wet wystawiała, byle dogodzić własnej przyjemności, byle tego lata
jeszcze
jechać a może i osiąść w Wierzbinnie..... Nigdy, nigdy bym tak nie
osądziła
Kazimierza!.... Jakież by serce mieć trzeba, jakie wyobrażenie o
cnocie, aby iść

na grób rodziców, i wzywać ich błogosławieństwa, kiedy każdy krok
coby mnie do
tego poświęconego przybliżał miejsca, okupionym został łzą lub
westchnieniem
podobnej mi istoty.....byłaby to miniatura owego rozbójnika, co
wydarłszy życie
spokojnemu wędrowcowi idzie się modlić pod krzyżem.....i on mnie
sądził zdolną
do takiego czynu!..... o Kazimierzu! Kazimierzu!

.....
.....

* * *

Sierpnia.

Smutną jestem kochana Emmo, próżno sobie po tysiąc razy
powtarzam, że zapewne
Bóg najlepiej wypadkami kieruje, że kilka miesięcy niedługo
przemina, że
nakoniec szczęśliwszą teraz jestem jak byłam przed miesiącem, nie
mogę w sobie
wesołości wmówić! Dziwna jakaś tęsknota opanowała całą moją
duszę, codzien
mocniej czuję że tylko w Wierzbinie spokojność i swobodę odzyskam,
a do tej
szczęśliwej chwili pięć jeszcze miesięcy, bo nie wątpisz pewnie, że
mnie żadna
pora roku od tej świętej pielgrzymki nie wstrzyma. Pani R. widzi mój
smutek, i z
serdeczną uprzejmością chciała mi dostarczyć pieniędzy na koszt
podróży,
dodając, że odebrawszy należną sumę będę jej mogła ten mały dług
zwrócić; nie
przyjęłam; bo swoją tyl-

ko własnością śmiało rozrządzać można, część swego mienia na
przyjemności życia
poświęcić, lecz długi w tym celu zaciągać..... nigdy! — Przytem Pani
M. nie
mogła by się obejść przez kilka tygodni bezemnie i Podbielskiej, a ja
bym
przecież sama jechać nie mogła. Wprawdzie możnaby zerwać wiążącą
nas umowę, lecz
czyliż dlatego, że Bóg moje położenie polepszył, miałabym łamać
słowo dane w
ubóstwie? miałabym się niewdzięcznością wypłacać tej, co mnie
macierzyńską
prawdziwie troskliwością otaczała przez lat tyle..... nie, zostanę tu
dopóki
wola Nieba nie złoży w moje ręce oczekiwanego skarbu, aby go
potem bez
najlżejszego nawet używać wyrzutu.

* * *

Września.

Znów blisko dwa miesiące nie pisałam dziennika, lecz nie marszcz
czoła Emmo!
znasz mnie, wiesz że w strapieniu tylko lubię pisywać często i długo,
domyślisz
się że spokojną byłam przez cały czas milczenia, i darujesz mi je
zapewne. Osądź
sama czy można pisać wiele, kiedy nawet do dumania czasu nie staje.
— Wstaję
dość rano, modlę się, ubieram i malować zaczynam; przedsięwzięłam
skreślić
dobrze mi znane rysy z pamięci, lecz mimo długiej i usilnej pracy,
niepodobna

dokonać tego przedsięwzięcia, i choć rano zdaje mi się że arcydzieło sztuki i podobieństwa wyszło z pod mojego pędla, w wieczór ze wstydem i niechęcią wyznaję że to martwe tylko pociągi, że ludzka ręka nie jest w stanie oddać wiernie tej szlachetności i słodczy, która się

w ożywionych maluje rysach.... Wiesz jak się dzień cały w instytucie przepędza, lecz teraz uśmiech lub wesołe słówko częściej na moich ustach osiada, pogoda spędziła zwykły smutek i powagę z czoła, i nieraz widzę z wzroku moich uczennic, żem się milszą stać musiała. Wieczorem idę z Podbielską do Pani R. chodzimy po ogromnym jej ogrodzie, zrywamy kwiaty, pływamy czółenkiem po sadzawce, lub kiedy niepogoda, śpiewam dobrej staruszce lub gram na fortepianie, syn jej towarzyszy mi na flecie, lub dźwięcznym głosem czyta dobre iakie dzieło. Czasem też odwiedzają nas oboje, a kiedy po ich odejściu sama zostanę w pokoju, zdaje mi się że w nim wszystko świetniejszą przybrało barwę; księżyc jaśniej świeci przez małe okienko, kwiaty żywszą, woń wydają krucyfiks mój nawet bielszy, świeższy wieniec co

go otacza, a twarze moich rodziców tak mile uśmiechają się do mnie, jak gdyby jeszcze duch nieśmiertelny je ożywił, i dzieli! błogą radość ukochanego

dziecięcia. Wtedy kochana Emmo swobodne dni mej młodości i lube
jakieś
przyszłości przeczucie łączą się z sobą, ostatnich pięciu lat troski
znikają z
pamięci, postacie drogich i życzliwych osób otaczają mnie do koła, i
najczęściej
po krótkiej modlitwie zasypiam, a miłe sny łudzą mnie aż do rana
Kiedyż więc
pisać dziennik?.....

Października.

Ciesz się kochana Emmo! ciesz się mojem szczęściem! szczęściem
jakiego pomimo
całej twojej przyjaźni nie mogłaś się dla mnie spodziewać.
Chciałabym ci
dokładnie opisać wszystkie uczucia w dniu wczorajszym doznane,
lecz podobno na
zdarzeniach

się tylko skończy; bo tak jeszcze jestem wzruszoną, zmieszaną, że mi
trudno
myśli, a cóż dopiero wyrazy porządnie ułożyć; — jednak, nie chcę
zwłóczyć
dłużej, ty coś ze mną wiernie każde dzieliła strapienie, i radość
najpierwszą
dzielić powinnaś, a potem, znasz mnie tak dobrze, i odgadniesz
zapewne czego
napisać nie będę umiała.

Wspominałam ci może że Pani R. mawiała często o wielkim
familijnym obrazie,
który jej najznakomitszy naszej stolicy artysta przyrzekł wykonać,
lecz wyrażała
się zawsze ogólnie, jak gdyby o niepewnej i dalekiej jeszcze rzeczy.
Od trzech

blisko tygodni przestała zupełnie mówić o tem, lecz od tego właśnie czasu, ile razy wychodziliśmy do ogrodu, obierała na miejsce spoczynku ławkę pod kasztanem, naprzeciw wielkiej i widnej altany w której dawniej całe

przepędzaliśmy wieczory, a od której teraz jak mówiła Pani R. klucz zaginął; nie

byłoby mnie to uderzyło zapewne, lecz raz kiedy zamiast słuchać czytania

Kazimierza, patrzyłam z roztargnieniem w wysokie okna zamkniętej altany,

ozłoczone ostatnim słońca promieniem, spostrzegłam przedmiot jakiś poruszający

się wewnątrz, zaczęłam mu się pilniej choć zawsze nieznacznie przyglądać, i

przekonałam się, że średnich lat mężczyzna z paletą i pędzlem w ręku siedział

przed rozciągniętym płótnem. Malarz zapewne! a Pani R. chce mnie tajemnie w

swoim familijnym obrazie umieścić, i miłe sprawić zdziwienie. Nie wydałam się z

tem odkryciem, a raczej domysłem przed nikim; lecz odtąd czulej się jeszcze do

zacznej staruszki przywiązałam; ty wiesz Emmo jak silne uczucie pociąga nas do

osób

które nie tylko o naszym szczęściu lecz i o przyjemności myślą, które serdeczną

przyjaźnią umilają nam życie, których troskliwość w każdej chwili nas Otacza, a

taką była dla mnie Pani R. od pierwszego dnia w którym ją poznałam.

Widzisz droga przyjaciółko jak to trudno będzie dojść do końca kiedy
tyle już
napisałam, a jeszcze nie wiesz nawet początku powieści, lecz cóż
czynić?...
uzbrój się w cierpliwość... a ja z mojej strony postaram się jak
najkrócej całą
rzecz opisać.
Wczoraj więc po długiej przechadzce nie spoczęliśmy pod Kasztanem,
Pani R.
poprowadziła nas do otwartej altany, i zostawiwszy mnie z Podbielską
na środku,
zbliżyła się wraz z synem do zakrytego, na przeciw drzwi wiszącego
malowidła, i
oboje rozsunęli zasłonę..... Domyślałam się,

co spostrzegę, serce mi biło z wdzięczności dla tej szanownej
niewiasty; co
biedną mało znaną sierotę przyjęła niejako do swojej rodziny;... lecz
gdym
spójrzała na obraz, gdym na nim poznała ową bladą ubogą staruszkę,
którą w Rawie
widziałam z taką godnością do więzienia idącą; tego młodzieńca w
wytartej
odzieży na którego twarzy łączyło się oburzenie z tkliwą
niespokojnością o
matkę; — a w śród nich, młodą w żałobnych sukniach dziewczynkę
podającą
nieszczęśliwym złoty medalion; wtenczas dopiero uczułam dlaczego
Kazimierz i
jego matka, tak znanymi tak miłymi memu sercu byli; przypomniałam
sobie jak
gorzko żałowałam czynu za który mnie tak tkliwa czekała nagroda, i z
wstydem w
duszy, ze łzami w oczach rzuciłam się w wyciągnione ku mnie ręce
matki

Kazimierza.... Emmo! mamże ci opisywać com czuła w tej chwili?.....najwprawniejsze pióro nie byłoby wstanie dokonać tego; lecz ty nie potrzebujesz opisu, nie prawdaż!.... twoja ognista dusza dokończy zaczętego przezemnie obrazu, kiedy ci wyznam że nawet na łonie ukochanej mojej matki, tak mocnej tak rzewnej nie pamiętam radości. Po krótkim objaśnieniu dobrej Podbielskiej, usiedliśmy na przeciw obrazu, nie mogłam oczu oderwać od niego, tysiąc wspomnień tłoczyło mi się do serca, i raz jeszcze uczułam że im więcej dóbr zsyła nam Niebo, tem się bardziej nasze zwiększają życzenia; bo choć wiedziałam że niepodobnej pragnę rzeczy, odezwała się we mnie tak silna chęć przyciśnienia do piersi, owych wiernych obrazów ukochanych rodziców,

tego ostatniego daru dobrego mego ojca, że mi łzy w oczach błysnęły na nowo.

— Ido! rzekła łagodnie Pani R. miałże by ci ten obraz smutne przywodzić wspomnienia?...

— Nie! oh nie! ale w czyjem też teraz ręku.....

Nie domówiłam ostatnich wyrazów gdy Kazimierz zrozumiawszy myśl moją, dobył z za sukni medalion i oddał mi go mówiąc:

— Od pięciu lat blisko, na mojem sercu spoczywał, i przez cały ten czas

wieszczę jakieś mówiło mi przeczucie, ie znajdę istotę którą nam Niebo w

najsmutniejszej chwili zesłało jak Anioła pocieszyciela..... Tysiącem
pocałowań
okryłam ten skarb, którego utrata stała się źródłem szczęścia będącego
dziś moim
udziałem. W kilka dni po moim przejeździe przez

Rawę, Pan R. przysłał kilkaset zł. tych swojej bratowej, na proźbę
Kazimierza
wykupiono natychmiast medalion od Jakóba, tkliwy szlachetny
młodzieniec zawiesił
go na piersiach, ! wpatrywał się weń co dzień i najmocniej pragnął
wrócić go
tej, co taką dla jego matki zrobiła ofiarę.
Pewny byłem dodał, że to bogata dusza, lecz uboga była ręka; majątna
dziewica
byłaby nam garść pieniędzy rzuciła.
Pierwszy tak miły wieczór przeżyłam, kochana Emmo! odkrycie że
dobry czyn tak
dawno połączył nasze dusze, więcej jeszcze dodało wdzięku,
przyjaźni i ściślej
spoiło jej węzły. Kiedym z Podbielską odejść miała, Pani R. żegnając
mnie,
rzekła: Daj mi swój medalion kochana Ido; owinę go w papier, bo
łańcuszek już
słaby i łatwo byś go zgubić mogła.

Byłyśmy właśnie w sypialnym jej pokoju, wyjęła z biórka list
odpieczętowany, i
powoli, jak gdyby chcąc umyślnie zwrócić moją uwagę, okryła nim
ukochany
klejnot; zadrżała mi ręka gdy go odbierała, obawiałam się nowego
jakiego
odkrycia, lecz uspokoiłam się prawie zupełnie spostrzegłszy na
adresie nazwisko

Pani R. Wróciwszy do domu padłam na kolana przed krucyfiksem, i z głębi duszy podziękowałam Bogu za tyle łask, tyle darów, tyle szczęścia którym mnie od tak dawna obsypuje, i uznając iż wtedy nawet kiedy sądziłam że o mnie zapomniiał, dobrotliwa Jego ręka kierowała mojem przeznaczeniem, błagałam Go gorąco o przebaczenie płochych żalów i wyrzekań. Potem odwinęłam mój medalion i zawiesiłam go na krzyżu chcąc tym sposobem najmilsze połą-

czyć pamiątki. Podbielska już spała, chciałam i ja choć nie spoczynkowi lecz marzeniu się oddadź, gdy nagle spojrzałam na list dany mi od niechcienia przez Panią R.... poznałam pismo Kazimierza... wahałam się przez chwilę, nakoniec ciekawość przemogła nad delikatnością i... zaczęłam czytać. Czytaj i ty kochana Emmo, bo choć każdy prawie wyraz na pamięć umiem, z prawdziwą rozkoszą przepisuję ci ten list co tak ważny wpływ mieć będzie na całą moją przyszłość. "Znalazłam ją droga matko!... tę dziewczynkę co w najtrudniejszym razie tak nas dobroczynnie wsparła, i zajmującą ową sierotę której mamy wrócić wydarty przez stryja majątek, obie te istoty w jednej znalazłem osobie.,. "Wczoraj na wystawie sztuk pięknych poznałem wierną kopję owych miniatur, które od lat tyłu na

sercu noszę, i które mi tak szczytny, tak tkliwy obraz poświęcenia się

przypominają; stanęła mi w pamięci młoda, blada, czarnooka
dziewczynka, co z tak
słodką litością wyciągnęła ku nam wspierającą rękę, ujrzałem w myśli
miłe jej
rysy, i mocniej jak kiedykolwiek pragnąłem ją znaleźć; odwracam się
chcąc spytać
o nazwisko artysty który te miniatury malował, a tym sposobem
dowiedzieć się
może o losie i pobycie tej zajmującej istoty, i..... matko!.... tuż za mną
spozrzegam żyjący jej obraz, młodą dziewicę z tem samem czarnem
ognistem okiem,
z tą miłą dumającą twarzą, i choć o kilka lat starszą z tymże wyrazem
niewinności w spojrzeniu. Patrzyłem na nią długo, nakoniec
pobiegłem po katalog,
i... dowiedziałem się że miniatury te wyszły z pod pędzla Idy Mileckiej.
Matko!
droga uko-

chana matko! ty pojmiesz, nie, nie pojmiesz co się w mojej duszy
działo,
uśmiechałaś się nieraz kiedym marzył o tkliwej dobroczynnej
dziewczyńce, kiedy
tylokrotnie powtarzałem żebym rad całe życie poświęcić byle ją
szczęśliwą
widzieć, kiedy z czasem wystawiałem ją sobie wzrastającą W cnoty i
wdzięki,
zdobiłem tysiącem świetnych przymiotów, i żartem a częściej
szczerze mawiałem że
taką bym kochał istotę. Pamiętasz dobra matko kiedy śmierć stryja
dostatki nam
wróciła, jak mnie mocno zajęła Ida, ta nieszczęśliwa z wszystkiego
wyzuta
sierota; jak wyobrażając ją sobie cnotliwą, cierpiącą, łączyłem w jeden
oba te
obrazy, i coraz silniej znaleźć je pragnąłem. Nazwałbym dziwactwem
myśl która

mnie ogarnęła na widok nieznanej dziewczicy spotkanej w sali publicznej

wystawy, gdyby się nie była spełniła, bo wyznaję że zawsze wystawiałem sobie tylko dusze obu drogich mi istot, nie dbając o szatę jakimi je okryć należało, i dopiero kiedy ta miła postać wzrok mój uderzyła, pomyślałem z westchnieniem, o gdyby to ona była! Ziściło się to moje żądanie; dowiedziałem się dziś zaraz, że Ida Milecka wraz z swoją opiekunką jest teraz w znanym instytucie Pani M., że przyjechała tu przed pięcioma laty z okolic Rawy, utraciwszy rodziców; znalazłem więc tę sierotę której tak pragnąłem zwrócić od dawna utraconą własność znalazłem ją cnotliwą, wykształconą; poszedłem do jej mieszkania, i ujrzałem, sam nie wiem, czy wczoraj widzianą dziewczę, czy dziecię na Rawskim rynku spotkane: lecz był to ten sam uśmiech, taż sa-

a słodycz w spojrzeniu, ta tęschność na twarzy rozlana, i ten pies czarny angielski co jej wtedy towarzyszył spoczywał przy nogach Idy. Matko ukochana! może mnie znowu nazwiesz marzycielem, może znów o dziwactwo posądzisz; lecz jeżeli Ida taką jest w istocie jak ją sobie przez lat tyle wystawiałem, jeżeli prócz Ciebie mam jeszcze drugą kochać kokobietę; Ona nią tylko będzie!....

przybywaj i osądź.

Na ostatniej stronie Pani R. napisała te słowa:

"Ido znasz uczucia mego syna, czas i bliższa znajomość podniosły i
wzmocniły je
jeszcze; byłabym najszczęśliwszą gdybym cię mogła nazwać
słodkiem córki
imieniem, lecz niech cię to nie zniewala; Kazimierz nie wie o moim
postępkach, i
nigdy bez mego potwierdzenia nie wyzna ci

swęj miłości. Radź się więc serca jedynie; jeżeli nie będziesz mogła
tak

odpowiedzieć jak byśmy pragnęli; spal to pismo, i udaj żeś go nie
czytała, bo

jeżeli w tobie córki mieć nie mogę, niech mi przynajmniej
przyjaciółka zostanie.

Emmo! nie potrzebowałam radzić się serca; już ono oddawna
stanowczo o moim losie

wyrzekło. Dziś W wieczór, pierwszy raz od lat pięciu wymówiłam z
głębokiem

uczuciem święte imię matki, ujrzałam nowy świat przed sobą; i piszę
już do

ciebie.....jako narzeczona Kazimierza.

* * *

Listopada.

Czemuż cię tu nie ma dobra moja Emmo! czemu ty mego szczęścia
nie dzielisz!

oburzasz się może na moje milczenie, oskarżasz o niewdzięczność,
obojętność, ale

niesłusznie o! niesłusznie kochana! nie ma tego dnia w którym bym
nie myślała o

tobie, w którym bym nie pragnęła żebyś była świadkiem, towarzyszką
mojego
szczęścia, żebyś je widziała. Tak widzieć byś je tylko mogła, czytać w
oczach,
słyszeć w brzmieniu mego głosu, bo nie ma na to wyrazów, wszystkie
zbyt martwe,
zbyt zimne, i dlatego tak mało teraz piszę. Pomyśl tylko co za
przejście!
niedawno, z innej zupełnie strony świat widziałam, zimny, samotny,
niemiły, dziś
tkliwa matka przyciska mnie do serca, czuły, szlachetny czło-

wiek szczęście całego życia z radością i zaufaniem mojej ręce
powierza,
Podbielska będzie miała pewne i miłe schronienie na resztę dni
swoich, a
pomyślność, dobry byt, szczęście kilkudziesięciu rodzin odemnie
zależać będzie;
Kazimierz za połowę swego majątku kupuje ziemskie dobra, uważając
to za
najlepszy sposób użycia pieniędzy, za najobszerniejsze pole do
rzetelnego
uszcześliwienia podobnych nam istot. Jednakże, czy uwierzysz? są
chwile w
których mnie niezwykła jakaś smętność ogarnia, w której mi
brakuje czegoś
mimo otaczającego mnie szczęścia, a to wtedy, gdy sobie wystawię
jakby mi błogo
było widzieć cieszących się niem ukochanych rodziców moich, o ile
bym śmielej w
nowy zawód wstępowała ich błogosławieństwem wsparta, lecz
wszakże nikt z ludzi
nie

posiadł jeszcze wszystkiego czego pragnie, nie odzyskał czego żałuje,
po cóż
więc trud sobie życie? tem bardziej kiedy mi się w podziele dostała
mocna i żywa
wiara, że drogie te cienie choć niewidzialnie, są blisko mnie, czuwają
nad
każdym czynem, weselą się dobrymi myślami, wspierają i ożywiają je
nie
postrzeżone, nie jest że skarbem takie przekonanie?

* * *

Grudnia.

Od pięciu dni jestem w domu, u siebie. Emmo! ty pojdziesz co za
wdzięk zawiera
się w tym wyrazie, dla osoby która długo tułała się między obcemi,
długo nie
miała własnego domu, własnego kącika!.... ale i to prawda, że trzeba
rzucić na
czas rodzicielskie progi, długo i nadaremnie tęsknić do domowej
zagrody, aby
całą mocą duszy uczuć jej cenę i z prawdziwym uniesieniem ją
powitać. Nie
rozumiesz mnie może kochana Emmo; jestem w Wierzbinnie, w tym
samym domu gdzie
swobodne, wesoło moje dzieciństwo minęło; zajmuję pokój mojej
matki, jej miejsce
przy stole i przy kominku, ze wszystkich stron otaczają mnie tkliwe i
miłe
wspomnienia i

milsza jeszcze rzeczywistość do nich się łączy.

Dawno już wybierałam się na zwiedzenie tych miejsc ukochanych,
jednakże
odwłóczył się ten zamiar pod różnymi pozorami, a w końcu druga
moja matka
postanowiła; abyśmy wszyscy razem tę przejażdżkę odbyli, lecz
dopiero gdy żonę
Kazimierza zostanę. Nie śmiałam się przeciwzić, ale zaledwie minął
ów dzień tak
ważny, tak uroczysty, nieprzestałam naglić do opuszczenia stolicy do
której nic
mnie nie wiązało. Wyjechaliśmy rano, lecz że Podbielska i nasza
matka nie lubią
jechać nocą, dopiero nazajutrz w południe stanęliśmy w Wierzbinie.
Najpierw
odwiedziłam cmentarz, śnieg jaśniejący świetnymi promieniami
zimowego słońca
pokrywał ten przybytek snu nieprzerwanego i zdawał się nie-

jako godłem czystego szczęścia i pokoju duchów, co niegdyś
ożywiały spoczywające
tu zwłoki. Szybko zbliżyłam się ku miejscu gdzie złożono śmiertelne
szczątki
drogich moich rodziców spodziewałam się ujrzeć dwie opuszczone,
zaniedbane
mogiły na ich miejscu stał skromny lecz jak śnieg biały marmurowy
pomnik z
napisem:

Dzieci Rodzicom.

Spojrzałam na Kazimierza, jego to było dziełem i uczułam, że w
samej rzeczy
niebyłam już jedynym moich rodziców dziecięciem, że przybył im syn
równie czuły,
równie zemną czczący ich pamięć.

Po długiej modlitwie wstałam prawdziwie szczęśliwa, zdawało mi się
że teraz
dopiero otrzymałam ojcowskie błogosławieństwo, że usłyszałam głos
matki
błagający nieba o

długą pomyślność dla ukochanego dziecięcia. U drzwi cmentarza
spotkał nas
sędziwy proboszcz, ten sam co mnie w grono Chrześcian przyjął, ten
sam co moją
matkę do śmierci gotował drżącym od wzruszenia głosem, powitał
nas,
pobłogosławił i wyprowadził na pole, nowe zdziwienie ! owi
wieśniacy co mnie
dziecięciem znali, co ze łzami i modlitwą odprowadzali za wieś
biedną sierotę,
niespodziewając się ujrzeć ją jeszcze kiedy, z radością witają
szczęśliwą swoją
panię, bo Kazimierz kupił Wierzbin i za poradą Podbielskiej urządził
go tak
prawie jak był przed pięcioma laty. Jest to ślubny podarunek: powiedz
droga
Emmo! mógł że mi tkliwszym, szlachetniejszym sposobem dowieść
swego przywiązania
? o nigdy, nigdy nie zapomnę dnia tego, choć się

spodziewam, że teraz wszystkie podobne mu będą. Lecz jednej
jeszcze rzeczy
brakuje mi do szczęścia, jeszcze jednej Emmo! nie nazywaj mnie
niesytą, mnie
twojej obecności potrzeba! czyliżbyś wołała żyć wśród mało znanych
osób, jak
przy moim sercu ? nie, pewną jestem twych Uczuć, dla tego nie
rozpisuję się

długo z prośbami i życzeniami, posyłam ci tylko list Kazimierza i
naszej matki,
niechaj ci będą dowodem jak pragnę twego widoku. Przybywaj
Emmo! wyznaczone, dla
ciebie miejsce nie zajęte jest przy kominku, matka przedzie,
Podbielska robi
pończochę, Kazimierz czeka niecierpliwie, rychło pisać przestanę, a
stary wierny
mój Neptun leżąc na przeciw ognia, przeciąga się wygodnie i niekiedy
toczy na
około szaremi oczyma jak gdyby sobie nie tak bło-

gie przypominał czasy. Najmilsza cisza po burzach kochana Emmo!
przybywaj, sama
się o tem przekonać, przybywaj czem prędzej, bo chciałabym już raz
ten dziennik
zakończyć.

KONIEC.